OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.







Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 22 listopada 1924 r. № 47.





CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX Nr. 47 z dnia 22 listopada 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

NOWA FALA DROŻYZNY.

Ankieta „Świata" wśród przedstawicieli sfer gospodarczych.

Zapał, z jakim prezes ministrów i minister skarbu Grabski wziął się przed rokiem do sanacji skarbu polskiego, natchnął społeczeństwo nasze nową otuchą i wskrzesił w niem ducha ofiarności, który w okresie beznadziejnej inflacji zupełnie był zanikł.

Nowe zarządzenia fiskalne, obciążające dotkliwie wszystkie warstwy narodu, spotykano bez szemrania, raczej z radością. Zaliczki na przyszłe podatki deklarowano ochoczo i wpłacano skrupulatnie. Zapisy na akcje Banku Polskiego odbywały się w porywie patrjotyzmu, który w swoim czasie towarzyszył pożyczce „Odrodzenia". Czuć było bowiem istotne odrodzenie finansów państwa, nadchodzące z wiosennym powiewem tego roku. Założenie Banku Polskiego, wprowadzenie nowej waluty i utrzymanie jej na wysokim poziomie zdawało się utwierdzać pokładane w reformie skarbowej nadzieje.

Oznaki zbliżającego się kryzysu w postaci trudności płatniczych, słabnącego tempa wymiany i produkcji, wzrostu bezrobocia — przyjmowano za objawy przemijające, nieuniknione przy raptownem przejściu od obrzydłych miljardów markowych do miłych metalowych groszy. Spodziewano się, że wysoki poziom naszych cen, ustanowiony w chwili przeliczenia walutowego, będzie stopniowo opadał do normy zachodnio-europejskiej, wskutek czego podniesie się spożycie wewnętrzne, ożywi się wywóz, wzrośnie wytwórczość krajowa i zniknie brak pracy.

Niestety, optymistyczne perspektywy te zawiodły. Od sierpnia poczęła wzbierać nowa fala drożyzny i przybór ten trwa przez wrzesień i październik aż dotąd. Coraz trudniej utrzymać w biegu warsztaty pracy, coraz natarczywiej daje się odczuwać głód kapitałów obrotowych, coraz ciężej żyć obywatelowi. Po wiośnie reformy skarbowej nastała jesień życia gospodarczego, a nie taka pogodna, ozłocona spadającym liściem, uśmiechnięta spokojem jasnego nieba, jaką przeżywa w tym roku natura, lecz jesień pochmurna, zawodząca żałośnie, rozpłakana strumieniami łez i podmuchem goryczy.

Zasępiło się czoło obywatela polskiego. Zrozumiał to rząd i w parokrotnych wystąpieniach prezesa ministrów wobec przedstawicielstwa narodowego starał się wytłumaczyć przyczyny niepomyślnych zjawisk gospodarczych i przekonać, że sytuacja nie jest rozpaczliwa.

Tymczasem szereg mówców w Sejmie i w Senacie, dziesiątki fachowych piór i wielogłowa opinja publiczna nie przestaje troskać się obecnym stanem rzeczy w życiu gospodarczem Polski. Zewsząd słychać trwożliwe zapytania i niejasne odpowiedzi.

W takiej chwili, kiedy myśli społeczeństwa kierują się ku zagadnieniom ekonomicznym, redakcja „Świata" postanowiła zwrócić się do wybitnych znawców spraw gospodarczych z prośbą o wyrażenie opinji. Dla dania możliwie wszechstronnego obrazu, wyszukaliśmy specjalistów z różnych gałęzi działalności gospodarczej, posiadających nietylko gruntowną wiedzę ekonomiczną, lecz i nieustanny kontakt z życiem gospodarczem. Nie o teoretyzowanie bowiem chodzi, lecz o wykrycie przyczyn zła i wynalezienie środków naprawy w naszych finansach, handlu, przemyśle i rolnictwie.

P. ZDZISŁAW LUDKIEWICZ,

profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, b. minister reform rolnych,

w ten sposób ocenia naszą sytuację gospodarczą.

— Najlepszem i jedynie pewnem lekarstwem na każdy kryzys gospodarczy jest *czas*. Są jednak przyczyny, które kryzys podtrzymują lub zaogniają. Te przyczyny należy usunąć. Najbardziej rzucającą się w oczy przyczyną naszego kryzysu gospodarczego jest zanik kapitałów obrotowych—wskutek inflacji. Stąd pochodzi drożyzna kredytu i brak kredytu. Zdawałoby się, że można zastosować tu niezawodny środek leczniczy w postaci zaciągnięcia pożyczki zagranicznej. A jednak dużo pożyteczniej dla nas będzie zbytnio się nie łudzić co do rozmiarów możliwej pożyczki, warunków jej i t. p. Niewątpliwie realną jest rzeczą ściąganie stopniowe kapitałów zagranicznych do nas na różne cele. Tu wspólny wysiłek rządu i społeczeństwa jest wskazany, aby ten dopływ uregulować i wzmóc jego siłę. Natomiast, gdyby było możliwe zaciągnięcie większej pożyczki zagranicznej, trzeba z tego skorzystać, z tem jednak zastrzeżeniem, aby zużyć ją na powiększenie kapitałów obrotowych, nie zaś na załatanie bilansu płatniczego.

— Był jeszcze jeden poważny środek powiększenia kapitałów obrotowych — ciągnął p. profesor — mianowicie niedawanie odrazu Bankowi Polskiemu pełnego monopolu emisji biletów bankowych, lecz zachowanie na czas pewien P.K.K.P. z prawem ograniczonej emisji jej banknotów na wydawanie pożyczek pod zastaw papierów wartościowych. Był to mój projekt, gdy dyskutowano na Radzie Ministrów sprawę statutu Banku Polskiego. Dzisiaj jednak odbieranie pełnego monopolu Bankowi Polskiemu, jak chcą niektórzy, jest nie do pomyślenia.

— Więc cóż należy czynić?

— Jednym z czynników, który spotęgował kryzys i podtrzymuje jego siłę, jest błędna polityka handlowa. Dosadnie określić można naszą politykę handlową przez wypisanie na jej sztandarze hasła: „mało pracować, dużo jeść"! Walka rządu i Sejmu z eksportem cukru, nabiału, jaj, zboża i t. p. zmierzała wprost do urzeczywistnienia tego hasła. I dzisiaj przez walkę z *normalnemi* cenami zboża, jaj i innych produktów spożywczych rząd przedłuża kryzys choćby już i z tego powodu, że zmniejsza pojemność wewnętrznego rynku zbytu. Chcąc mieć życie gospodarcze normalnie się rozwijające, trzeba tworzyć normalne warunki, nie zaś cieplarniane. Żyto i pszenicę mamy tańsze, niż Francja, chleb znacznie droższy. Jednak chleb nasz może być o wiele tańszy, o ile nie będziemy używali mąki lepszej, niż 80%, ułatwimy dowóz chleba razowego ze wsi do miast i t. p. Zapewne na drożyznę,



Zdzisław Ludkiewicz.

a więc i kryzys wpływ wywiera i wywierać będzie błędna, mojem zdaniem, polityka Banku Polskiego. Zamiast gromadzić jaknajszybciej złoto, Bank trzyma olbrzymie zapasy obcych dewiz. Stąd społeczeństwo traci zaufanie do złotego, kurs jego zaś utrzymuje się tylko przez istnienie owej silnej barjery z obcych dewiz. O ileż sytuacja byłaby jaśniejsza i prostsza, gdyby Bank nasz miał dzisiaj 300 miljonów kruszcu i normalną ilość dewiz! Jeżeliby przytem kurs złotego się zachwiał, byłoby to wskazówką, że Bank przekroczył dopuszczalne w dzisiejszych warunkach psychicznych rozmiary emisji, i Bank automatycznie niemal cofnąłby się. Dzisiaj Bank nie ma żadnego barometru w ręku, nie wie, czy już nie wywołał wewnętrznej deprecjacji złotego i podbił przez to ceny wszystkich towarów. Nie spełnia też on jednego z głównych swych zadań— gromadzenia dla państwa i narodu zapasów kruszcu. Zapytuję, czy Francja mogłaby przez szereg lat prowadzić wojnę, gdyby w piwnicach jej Banku biletowego nie było 5 miljardów franków kruszcu? Kryzys dzisiejszy minąć musi, ale tem szybciej minie, im więcej będziemy pracować, bardziej oszczędzać i nawzajem sobie nie przeszkadzać.

P. JAN DMOCHOWSKI,

profesor Wyższej Szkoły Handlowej, sekretarz generalny Tow. Ekonomistów,

udzielił nam następującego wywiadu:

— Jakie są przyczyny nowej fali drożyzny? — zapytujemy.

— Drożyzna do końca roku ubiegłego była względną, t. j. ceny wewnętrzne, nie odpowiadając sile nabywczej ludności, były jednakże niższe od cen światowych i za walutę wysokocenną można było w Polsce nabywać daleko więcej, niż zagranicą. Obecnie od marca r. b. drożyzna jest bezwzględna, czyli, że ceny nasze są wyższe od cen światowych, w stosunku do poziomu złota. — Przewrót ten nastąpił wskutek braku współmierności w zarządzeniach polityki skarbowej. Gdy bowiem rząd przeprowadził stabilizację marki polskiej w stosunku do dewiz, to dla stabilizacji w stosunku siły nabywczej ówczesnej marki nic nie zrobił, lecz odwrotnie, utrzymując w mocy stosowanie wskaźników drożyźnianych, siłę nabywcza ustabilizowanej marki pomniejszał. Ponieważ w połowie stycznia r. b. wskaźnik cen wykazał przyrost drożyzny 83%, w końcu zaś stycznia trzydzieści kilka, z temi dodatkami wypłacano pensje, płace robocze, należności za dostawy wojskowe, nastąpił więc szalony odskok od ustabilizowanej marki i jej siły nabywczej tak, że już w lutym miała marka zaledwie 40% swej siły nabywczej z początku stycznia. — Ta niewspółmierność zarządzeń jest przedewszystkiem przyczyną drożyzny, albowiem każdy ekonomista, obznajmiony z teorją Castell'a, wie, że wartość pieniądza zależy przedewszystkiem od jego siły nabywczej wewnątrz kraju. Tę niewspółmierność widzimy i w dalszych zarządzeniach, wsku-

tek czego prawa ekonomiczne bezwzględnie mścić się muszą. I dziś, pomimo, że mamy złotą walutę, nadal rząd i miasto stosują dodatki drożyźniane, wytwarzając dalszy chaos w stosunkach gospodarczych.

— Ta sama niewspółmierność — mówił dalej nasz rozmówca — uwidocznia się w dzisiejszej polityce



Jan Dmochowski.

celnej, w zestawieniu z polityką społeczną. Stany Zjednoczone, chcąc zagwarantować klasie robotniczej wysokie zarobki i liczne dobrodziejstwa społeczne, jednocześnie wprowadziły wysokie cła, t. zw. „cła socjalne", mimo, że pod względem zasobów kapitału, surowców, urządzeń technicznych, organizacji pracy przemysł amerykański zajmował pierwsze bezkonkurencyjne stanowisko. — U nas polityka społeczna poszła pod względem poprawy warunków pracy dalej, niż gdzieindziej na świecie, a jednocześnie polityka celna, zamiast stwarzać wyższe stawki, które by mogły zabezpieczyć i utrwalić wprowadzone reformy społeczne co do długości dnia, urlopów robotniczych, Kas chorych, ubezpieczeń i t. p., wprowadza zniżkę ceł. Spowodowało to zalanie towarami zagranicznemi rynków naszych i jednoczesne bezrobocie. Taki naprzykład przemysł platerowniczy, który dobrze znam, znajduje się w zupełnym upadku.

— Czy p. profesor widzi jeszcze inne błędy naszej polityki gospodarczej?

— Wadliwa jest polityka zwalczania drożyzny wewnątrz kraju przez stosowanie źle skonstruowanego podatku obrotowego, który zniewala fabrykanta do płacenia podatku obrotowego przy wysyłaniu towarów nawet do swoich magazynów i do pobierania tego podatku po raz wtóry przy sprzedaży. — Niewspółmierna jest również zasada walki z lichwą, prowadzona w sposób raczej demagogiczny, przy jednoczesnym braku inicjatywy organizacji miejskich lub państwowych w aprowidowaniu miast, a szczególniej Warszawy, która staje się rozsadnikiem drożyzny na inne miejscowości.

— Sprawa drogiego kredytu — ciągnął dalej nasz szanowny rozmówca — już wielokrotnie była poruszana jako zasadniczy czynnik drożyzny dzisiejszej produkcji. Mamy dziś, po za Rosją, najwyższą stopę procentową na kuli ziemskiej, a mimo to kapitały obce, korzystające u siebie zaledwie z kilkuprocentowego dochodu rocznego, nie garną się do nas, gdyż nie mają zaufania. Zaufanie to bowiem jest stale podrywane. Nie będę wspominał o rzeczach znanych, jak o konwersji dawnych pożyczek państwowych, wpłat dolarowych emigracji naszej z Ameryki, sum publicznych i pupilarnych i t. p., które skonwertowane zostały w warunkach daleko gorszych, aniżeli w stosunkach handlowych reguluje się najcięższa upadłość; przytoczę jedynie obecne sposoby pobierania t. zw. podatku majątkowego. Stawka jego miała być rozłożona na 3 lata, w ratach półrocznych. Rząd odwoływał się do wpłacania zaliczek, które dokonali najbardziej prawomyślni obywatele, aby się następnie dowiedzieć, że zaliczki te uwzględnione będą przy ostatniej racie, a po odrzuceniu tych zaliczek obywatel zmuszony jest płacić w ciągu zaledwie pół roku nie jedną ratę, lecz trzy raty, albowiem obecna druga rata jest dwukrotnie wyższa od pierwszej. Konieczność współmierności w polityce gospodarczej, zdobycie i ugruntowanie zaufania są najważniejszemi czynnikami, w celu wyjścia z dzisiejszego kryzysu gospodarczego i zapewnienia Polsce tego znaczenia ekonomicznego, do jakiego ma prawo, dzięki pracowitości ludu i bogactwom naturalnym.

P. STEFAN DZIEWULSKI,

redaktor i wydawca „Ekonomisty",

najstarszego i najpoważniejszego czasopisma polskiego, poświęconego sprawom gospodarczym i społecznym, oświadczył nam:

— Ciężkie obecne położenie gospodarcze Polski nie da się sprowadzić do jakiejś jednej przyczyny. Nie wyjaśnia go zbyt szybko przeprowadzona reforma walutowa, nie wyczerpuje istotnie zagrożony stan rolnictwa, ani srożący się w przemyśle kryzys. Według mego zdania, przesilenie gospodarcze polega głównie na znieruchomieniu naszego bogactwa narodowego. Wskutek wprowadzenia podczas wojny i utrzymania po wojnie wyjątkowych norm prawnych, powstrzymujących naturalny proces przechodzenia wartości ekonomicznych z rąk do rąk, cały nasz kapitał stał się martwym.

— Jak to się przedstawia w życiu?

— Zakaz wolnego obrotu ziemią, podyktowany względami na zamierzoną reformę rolną, wywołał zastój, który olbrzymi majątek narodowy, reprezentowany przez grunta uprawne, usunął z życia gospodarczego kraju, wprost unicestwił



Stefan Dziewulski.

na czas bieżący. To samo stało się z nieruchomościami miejskiemi pod wpływem prawa o ochronie lokatorów. Przez długi czas domy nic nie dawały, dzisiaj jeszcze dają niewiele, wobec czego nie mają ceny rynkowej, wyszły z obiegu, stały się pozycją martwą. W obecnej chwili podobne zjawisko

zachodzi z akcjami towarzystw przemysłowych. Stoją one tak nisko, że nikt nie może ich sprzedać, nie chcąc zmarnować włożonego w nie kapitału. Więc znów mamy do czynienia ze zjawiskiem unieruchomienia dóbr. Nasze prawodawstwo akcyjne wogóle jest przestarzałe i wymaga reformy, co jeszcze potęguje nienormalny stan rzeczy. Zmarnowano też zasoby narodowe, nagromadzone w formie hipotek, wskutek ustanowienia niskiej relacji przy spłacie sum hipotecznych. Zniszczono w ten sposób najsympatyczniejszy kapitał, często stanowiący własność społeczną, którą państwo specjalnie powinno było opiekować się. Tak naprz. zginęły zapisy dobroczynne i kulturalne, sięgające setek lat, że przypomnę wstrząsający protest p. Srzednickiego, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, który w charakterze patrona Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie bronił własności odwiecznej tego towarzystwa, ulokowanej na hipotekach, od zupełnej zagłady. Dlatego też niema obecnie kredytu długoterminowego, gdyż nikt nie chce pożyczać, nie wiedząc, czy będzie mógł otrzymać z powrotem swój kapitał w całości i czy nie utrudnią mu tego okoliczności, uniemożliwiające dzisiaj wolny handel dobrami nieruchomemi. Tymczasem życie nie znosi takich przeszkód.

— To są więc skutki prawodawstwa, nieodpowiadającego potrzebom gospodarczym. A jak szanowny pan zapatruje się na wpływ reform socjalnych?

— Chodzi panu zapewne o długość dnia roboczego. Otóż usunięcie 8-godzinnego dnia pracy uważałbym za krok bardzo ryzykowny. Wydajność robotnika można podnieść innemi środkami. Przemysł nasz ma przestarzałe urządzenia, powinien uledz gruntownej przebudowie, gdyż był obliczony w znacznej części na inne rynki, mniej wymagające, musi zatem zredukować uciążliwe koszty pośrednictwa i administracji, aby módz skutecznie konkurować z doskonale zorganizowanym przemysłem niemieckim.

— Jeszcze jedno pytanie: czy konieczna jest pożyczka zagraniczna?

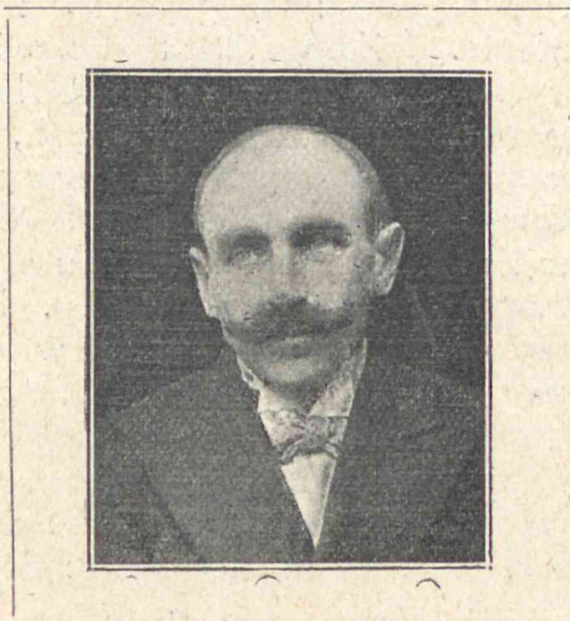
— Pożyczka jest nam potrzebna, lecz nie rząd tylko powinien o nią zabiegać, ale raczej prywatne konsorcja gospodarcze na swoje potrzeby, a przedewszystkiem gminy miejskie. Nasza działalność komunalna jest zupełnie zaniedbana. Gdyby miasta pomyślały o własnych magazynach zbożowych, młynach, piekarniach i t. p., mogłyby regulować ceny przedmiotów pierwszej potrzeby i przeciwdziałać skutecznie drożyźnie. Niestety, nasze miasta nic nie robią ani w kierunku aprowizacyjnym, ani w budownictwie, ani w dziedzinie innych inwestycyj. Poza byłą dzielnicą pruską jesteśmy pod tym względem barbarzyńskim krajem.

P. ANTONI WIENIAWSKI,

wiceprezes Rady Banku Handlowego w Warszawie,

jeden z najlepszych znawców spraw finansowych, udzielił nam łaskawych wyjaśnień, co do trudności kredytowych, z jakiemi walczy dzisiaj Polska.

— Co spowodowało u nas drożyznę kapitału? — zapytaliśmy na wstępie.



Antoni Wieniawski.

— Odpowiedzieć na to bardzo trudno. Polska była jednym z najuboższych krajów co do ilości kapitału w Europie, z wyjątkiem b. dzielnicy pruskiej. W stosunku do Zachodu suma oszczędności u nas na głowę wynosiła $^1/_7$ lub $^1/_8$. Stan ten pogorszył się wskutek wojny. W okresie wojennym nastąpiła zamiana kapitału nakładowego na płynny, stąd pozorna obfitość gotówki w pewnym momencie. Wkrótce jednak złudzenie prysło. Gdy powstała potrzeba odtworzenia tego, co zostało zniszczone, a nadto poczynienia inwestycyj, kapitał obrotowy znikł. Dopływ z zewnątrz był minimalny, sprowadzał się do nadsyłanych przez czas dość krótki oszczędności emigracji amerykańskiej. Natomiast odpływ kapitałów był znaczny, bośmy musieli sprowadzać artykuły żywnościowe i maszyny. Jednocześnie odpadły dla znacznej połaci kraju wielkie rezerwuary kapitału, jakiemi były: Berlin i Wiedeń; myśmy zaś sami nie byli w stanie wytworzyć własnych zasobów. Nadto został popełniony błąd w tem znaczeniu, że w miarę inflacji ludzie, uciekając od marki, zamieniali ją na wartości realne; budowano i rozszerzano fabryki, czyniono znaczne nakłady; nie zachowano jednak dostatecznych środków obrotowych, niezbędnych do uczynienia inwestycyj produkcyjnemi. Zachowanie tych środków obrotowych było niemożliwe, gdyż w okresie gwałtownego spadku marki każda forma kapitału, z wyjątkiem walut obcych, topniała w najkrótszym czasie. Powstała wielka niewspółmierność w tworzeniu warsztatów pracy i środków, któremi się te warsztaty pracy zaopatrywało. W okresie inflacyjnym ten obraz był zamaskowany, z chwilą, kiedy inflacja nagle ustała, ukazał się w całej jaskrawości.

— A jak oddziałała na kredyt sanacja skarbu?

— Gdy wprowadzono zwaloryzowane podatki, pieniądz z rezerwuaru gospodarczego został przepompowany do rezerwuaru fiskalnego. Cyfra 40 zł. wydatków państwowych na głowę ludności jest niezmiernie wysoka, jeśli się zważy, że obiegu pieniężnego przypada 15 zł. na głowę. Dawniej każdy pozbywał się marki jaknajprędzej, to też i obieg był szybszy; teraz tempo zwolniało, co wymaga większej ilości środków obiegowych; prowadzi to do nieustannej pogoni za niemi i powoduje wzrost stopy procentowej.

— A jakie pan prezes widzi środki zaradcze przeciw drożyźnie kapitału?

— Dla wytworzenia kapitału potrzeba wielu lat pracy i oszczędności. Obecnie więc doraźnie może zaradzić tylko pożyczka zagraniczna. Powinna się o nią starać przedsiębiorczość prywatna, wspierana przez rząd. Nie znam wypadku, aby pożyczki zdobyte zostały za granicą drogą wyłącznie urzędowych pertraktacyj, bez współdziałania sfer gospodarczych. Podstawą dla uzyskania kredytu jest

zawsze stworzenie warunków, któreby zachęcały obcy kapitał do przyjścia. Wszelkie usiłowania reglamentacji życia gospodarczego licznemi przepisami, zakazami i t. p. wywrą skutek wręcz przeciwny od zamierzonego.

P. JAN STECKI,

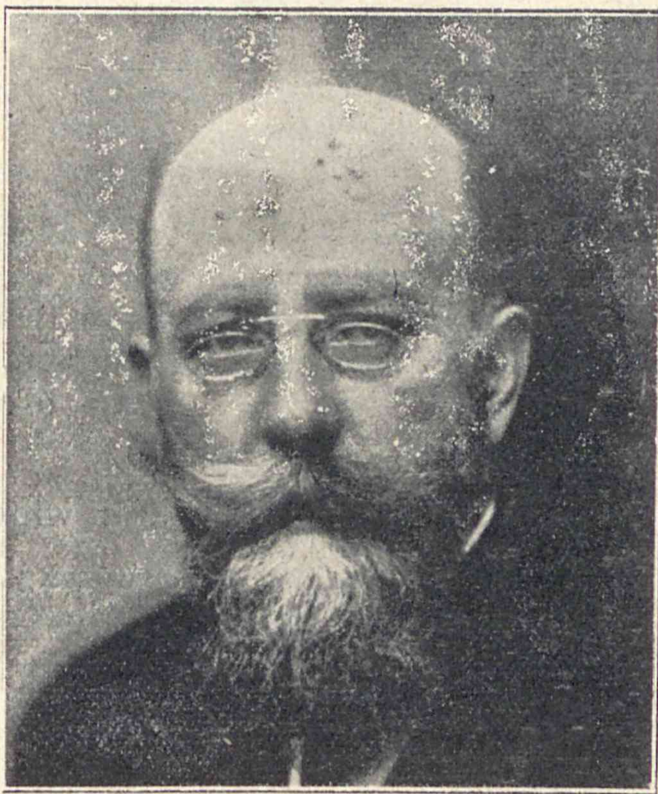
senator, prezes Związku Ziemian,

zapytany, czem został spowodowany nagły wzrost ceny produktów rolnych, odpowiedział:

— Przez trzydzieści lat, jak się zajmuję ekonomją rolną, nie mogłem odnaleźć czynnika regulowania cen na płody ziemi. O tem, żeby te ceny można było dowolnie podnosić przez porozumienie wytwórców—mowy niema. Przyznaję, że niektóre przetwory płodów rolnych, nprz. cukier, oraz specjalne artykuły, powiedzmy chmiel, mogą stanowić przedmiot spekulacji rynkowej. Można sobie wyobrazić, że producenci chmielu, których jest niewielka liczba, zmówią się co do podniesienia cen, natomiast wytwórcy przedmiotu powszechnego użytku — żyta czy kartofli, zmówić się nie mogą, gdyż porozumienie takie musiałoby objąć miljonowe rzesze, świat cały. Dla mnie jasne jest, że przyczyną zwyżki cen płodów rolnych jest nieurodzaj — u nas i w całej Europie. Wszędzie też ceny poszły w górę. U nas zjawisko to potęguje się wskutek tego, że handel rolniczy jest nieuregulowany i że zboże jest przedmiotem spekulacji ze strony pośredników, którzy też nie zmawiają się, tylko poprostu przetrzymują zakupione ilości.

— Czy wskutek ostatniej zwyżki produktów rolnych znikła niewspółmierność cen między towarami fabrycznemi a płodami ziemi?

— Zjawisko, zwane „otwartemi nożycami", istotnie znikło. Nożyce zamknęły się. Nie oznacza to jednak, żeby położenie warsztatu rolnego poprawiło się. Cóż z tego, że za jego produkt można wziąć dziś więcej, niż przed rokiem, kiedy tego produktu niema na zbycie. Gdyby obecne ceny istniały przy zeszłorocznym urodzaju — rolnictwo byłoby w warunkach normalnych, przy nieurodzaju tegorocznym położenie własności ziemskiej jest bardzo ciężkie, zwłaszcza, iż zwyżka cen dotyczy jedynie zbóż, podczas gdy produkty hodowli tanieją wciąż dalej. Jeżeliby się nie udało uzyskać kredytu rolnego do tych terminów, do których odroczono ratę podatku majątkowego, to ten podatek nie jest do zapłacenia. Zdawaliśmy sobie sprawę, że podatku majątkowego nie da się zapłacić z dochodów, lecz z substancji; trzeba to jednak umożliwić: przez odłużenie lub przez sprzedaż. Pierwsze wyjście wymaga ulokowania listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego za granicą, drugie — umożliwienia parcelacji. Póki jedno lub drugie nie nastąpi — nikt podatku nie będzie w stanie



Jan Stecki.

zapłacić. Ale nawet ułatwienia parcelacyjne nie rozwiążą całkowicie sprawy: włościanie nie mają tyle pieniędzy, żeby nabyć ilość ziemi, umożliwiającą zapłacenie podatku majątkowego. Bez pożyczki zatem nie obejdzie się.

— Rząd obrał tu fałszywą drogę — ciągnął dalej p. senator. Zamiast samemu uzyskać pożyczkę i wprowadzić do życia gospodarczego kapitał chce, żeby poszczególne przedsiębiorstwa starały się o pieniądze za granicą, sam zaś obiecuje tylko poparcie. W ten sposób urządza się licytację między polskimi obywatelami i zamiast ułatwić, utrudnia się uzyskanie kredytu na dogodnych warunkach. Bank Gospodarstwa Krajowego obiecuje dawać gwarancje, gdy jednak chodzi o konkretne wypadki, trudno jest znaleźć jego poparcie.

— Czy poza pożyczką zagraniczną nie widzi pan senator innych możliwości zasilenia naszego gospodarstwa kapitałami?

— Oszczędności, to droga pewna i zdrowa, ale długa, obliczona na dziesiątki lat. Pozatem istnieje tylko kwestja wydajności pracy, która się wiąże z t. zw. „zdobyczami socjalnemi klasy robotniczej", które, według p. prezesa ministrów, są nie do cofnięcia. Tymczasem wydajność pracy jest minimalna. P. Wierzbicki niedawno wykazał, że szewc za dwukrotnie wyższą płacę robi dwa razy mniej, niż przed wojną. Co zaś znaczą obciążenia, płynące z prawodawstwa socjalnego, niechaj powie fakt, że dzisiaj w Małopolsce są majątki, które do kasy chorych i na ubezpieczenia od wypadków płacą dwa razy więcej, niż wszystkich razem podatków. Mała produkcyjność pracy i drożyzna kapitału — to dwie bolączki, dające się odczuwać rolnictwu równie dotkliwie, jak i przemysłowi.

P. EDWARD ROSE,

wicedyrektor Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów,

zapytany o przyczyny drożyzny, powiedział:

— Mówiąc o drożyźnie w obecnej chwili, rozumieć należy dwa odrębne zjawiska. Jedno — to wzrost w ciągu ostatnich paru miesięcy kosztów utrzymania i innych cen, przeciętnie o jakie 20 procent, a dla poszczególnych artykułów nawet w znacznie wyższym stosunku. Drugie — to ogólny wysoki poziom cen w Polsce w porównaniu z zagranicą. — Pierwsze zjawisko, które dziś szczególniej niepokoi opinję publiczną, tłomaczy się niewątpliwie w pierwszym rzędzie tegorocznym nieurodzajem, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Nieurodzaj ten wpłynął w bardzo silnym stopniu na wzrost kosztów żywności. Zachodzi poważna obawa, że, w razie powszechnego podwyższania płac na podstawie wskaźnika kosztów utrzymania, takie podniesienie kosztów robocizny musiałoby przyczynić się do podrożenia cen wyrobów również i innych gałęzi wytwórczości. — Drugie zjawisko ogólnie wysokiego poziomu cen w Polsce jest zjawiskiem niezwykle złożonem, które łączy się z całokształtem stosunków gospodarczych i finansowych w naszym kraju. Wśród przyczyn tego zjawiska wymienić należy przede-

wszystkiem następujące: fantastycznie wygórowana stopa procentowa, niedostateczna wydajność pracy, nierównomierny rozkład ciężarów podatkowych, nadmiernie wybujałe pośrednictwo handlowe, brak poszanowania dla nowej waluty, zarówno w niektórych kołach producentów i kupców, jak też nieraz wśród szerszej publiczności.

— Czem nam grozi dalszy wzrost drożyzny? — zapytujemy.

— Już obecny stan drożyzny utrudnia niesłychanie sytuację gospodarczą, albowiem tamuje nasz wywóz, a jednocześnie ogranicza pojemność rynku wewnętrznego. Z tych względów dalszy wzrost drożyzny grozićby musiał w naszych warunkach bardzo poważnemi następstwami. Różnica w poziomie cen naszych i zagranicznych powoduje zwiększony przywóz, który ciąży na naszym bilansie handlowym, a przez to w dalszej konsekwencji mógłby godzić w stabilizację złotego. Jednocześnie wzrost cen musiałby odbić się ujemnie na gospodarce skarbowej i utrudnić zrównoważenie budżetu, tembardziej, że strona wydatkowa budżetu nie jest dotąd stabilizowana, ponieważ płace urzędników państwowych ciągle jeszcze są ruchome i regulowane według stanu drożyzny.



Edward Rose.

— A jakie pan dyrektor widzi środki zaradcze?

— Zatrzymanie dalszego wzrostu i możliwe obniżenie obecnego poziomu cen wymaga zgodnego wysiłku rządu i wszystkich sfer społeczeństwa. Przedsiębiorcy muszą zapomnieć o kalkulacji z czasów inflacyjnych, robotnicy zaś muszą zrozumieć, że w obecnych warunkach Polska nie może pozwolić sobie na zbytek pracowania krócej, niż gdziekolwiek. Doktryna musi ustąpić przed potrzebami życia. Rząd ze swej strony winien współdziałać z tą akcją przez mieszczące się w granicach równowagi budżetowej ulgi taryfowe i podatkowe, które zresztą już częściowo zapoczątkował. Najważniejszem zaś zadaniem chwili jest obniżenie stopy procentowej, co, wobec niedostateczności środków własnych, możliwem jest tylko przy uzyskaniu pomocy kredytowej zagranicy. Bez rozwiązania tego zagadnienia nie jest również możliwa zasadnicza modernizacja naszej produkcji. To też przedewszystkiem na tej sprawie winna się dziś skupić uwaga czynników miarodajnych.

JAN PESKE.

Z Wystaw paryskich.

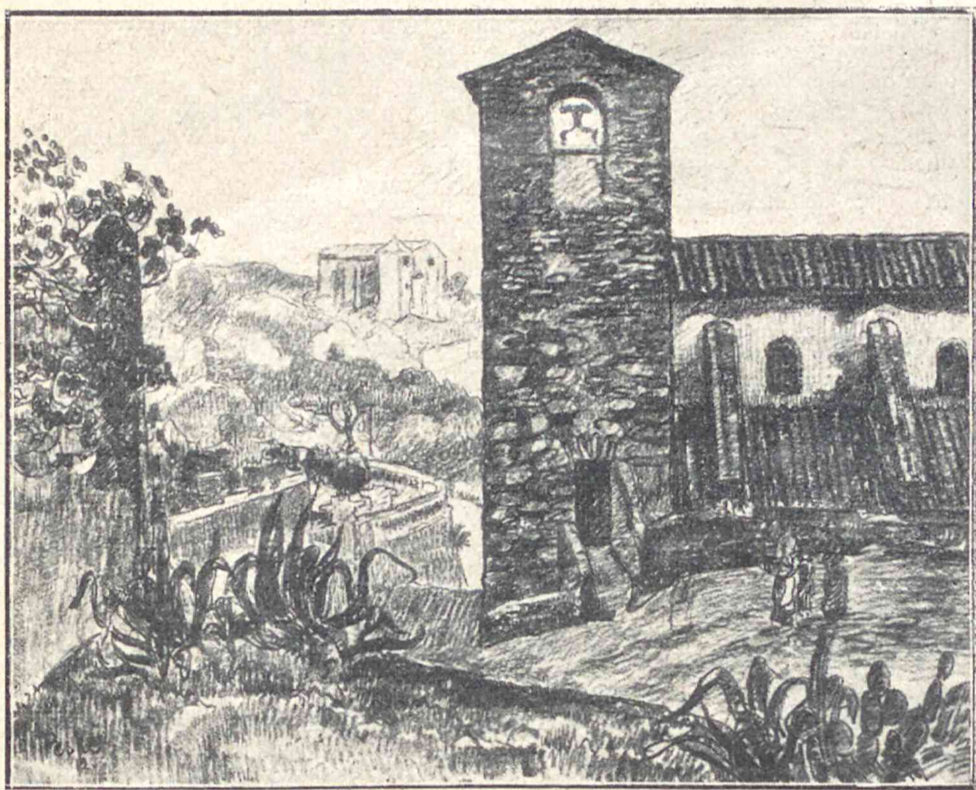
Któż w Polsce zna nazwisko J. Peskego? A przecież ukrywa się pod nim nasz rodak, który należy do wybitniejszych twórczych talentów doby obecnej. W każdym rodzaju malarstwa zostawił on dzieła trwałe. Ale o tem pomówimy innym razem. Dziś pragnę scharakteryzować pokrótce mistrzostwo J. Peskego w dziedzinie sztuki „czarno białej" [1]). Jest to sztuka szczególnie surowa i trudna. Z walorów plastycznych operować może tylko linją i kształtem. Pozbawiona łatwych efektów, nie dopuszcza żadnego bluffu, żadnego zamaskowania płaszczykiem kolorytu, pod którym tylu artystów ukrywa nieudolność rysunku i brak samodzielnej budowy istotnych pierwiastków obrazu. Z tem większem uznaniem witamy tych, co, poddawszy się dobrowolnie tej twardej dyscyplinie, zdołali ją opanować i wykazać w niej prawdziwą swą oryginalność. Jednym z takich jest Jan Peske.



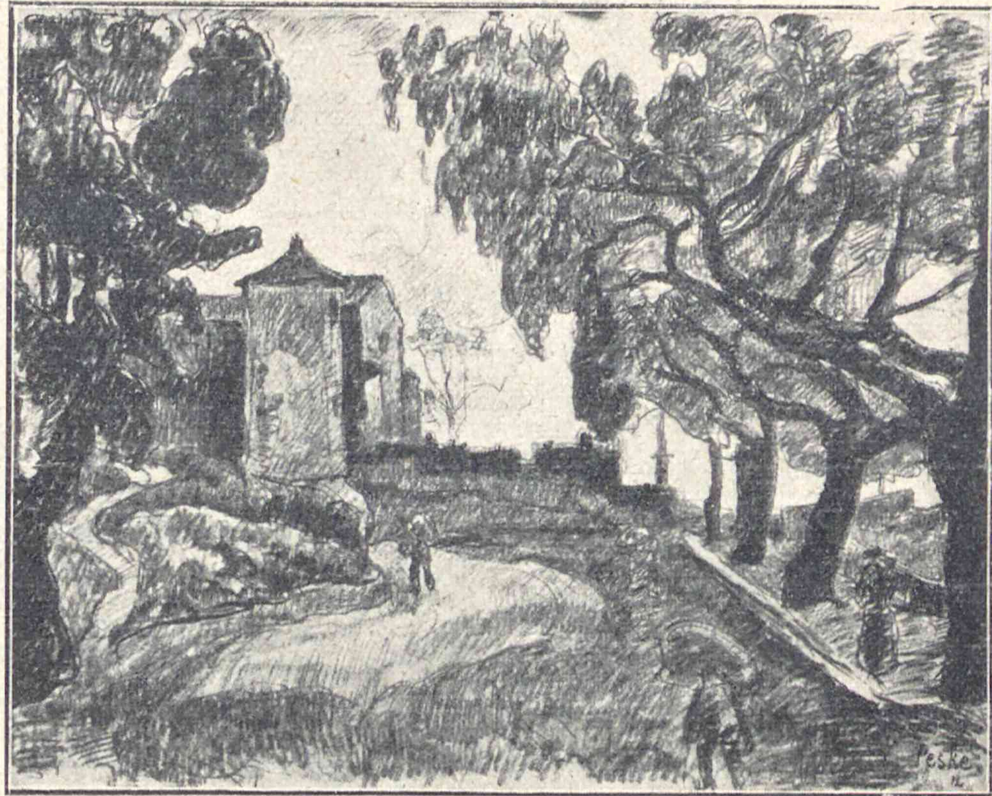
Jan Peske.

Natura, którą ukochał uczuciem głębokiem, żywiołowem, nie ma przed nim tajemnic. Tętno jej olbrzymie bije potężnym rytmem w jego dziełach. Znajdą się tu wszystkie jej elementy: doliny i wzgórza, lasy, ogrody i rzeki majestatyczne, żyzne winnice i wydmy pustynne, skromne siedziby ludzkie i monumentalne pomniki wraz z dziką urodą poszarpanych wybrzeży oceanu. A każdy widok i każdy jego szczegół posiadać będzie własne oblicze, własny typ i życie swoiste. Wszakże artysta nie ugania się za płonnym efektem malowniczości. Nie pociągają go owe złudne liczmany panoramiczne, z których tylu łapczywych na sensację artystów urabia monetę zdawkowej wyjątkowości. J. Peske wybiera sobie tematy zwykłe, codzienne, trwałe i do każdego z nich, zgodnie z jego rodzajem, zastosowuje technikę specjalną i odrębny sposób transpozy-

[1]) Akwaforty, rysunki ołówkiem, węglem i tuszem chińskim.



Starożytny kościół obronny.



J PESKE. Kaplica św. Franciszka w Bornies.

cji plastycznej. Posługuje się akwafortą, gdy chodzi mu o precyzję i uwydatnienie charakteru krajobrazu. Węglem, czy kredką nakreśla swoje ewokacje syntetyczne. Sangwiną szkicuje dalekie ulotne odbicie natury w marzeniu. Gdy trzeba, nie zawaha się zresztą połączyć w jednym utworze dwu technik odrębnych, aby osiągnąć harmonję o rzadkiej bujności nastroju.

A chyba już nie ma w Europie rywali w operowaniu tuszem. Niebezpieczeństwo i trudność tej techniki polega na tem, że każde dotknięcie papieru tuszem zostawia ślad niezniszczalny. Błędu raz popełnionego ani wytrzeć ani poprawić niepodobna. Ulubioną tę technikę mistrzów japońskich i chińskich—na zachodzie stosowano dotychczas głównie do drobnych rysunków, sylwetek i scenek rodzajowych. Wymaga ona bowiem nieomylnej precyzji oka i pewności ręki. Tymczasem J. Peske tuszem tworzy imponujące wprost kompozycje.

Obca mu jest zmora zmanierowania, co wisi nad wielu znakomitymi skądinąd, artystami. Jak Proteusz, odmienia się on w formach i technice swej razem z tematem. Czasem poddaje się ślepo rzeczywistości, notując, jak naturalista, drobiazgowo i wiernie każdy jej szczegółik, to znowu, zaniedbując rzeczy podrzędne, utrwala mocnym, twardym rysunkiem rysy tematu typowe, istotne. Tu snuje ulotną, subtelną przędzę marzenia, tam nagle kilku brutalnemi pociągnięciami pędzla czy kredki wywoła z burzliwym rozmachem szeroką wizję epicką.

Musimy tu zaznaczyć jeszcze jedną specjalną właściwość talentu J. Peskego. Idąc od północy ku południowi, zmienia się nietylko postać zewnętrzna krajobrazu i jego składniki formalne. Przekształca się też jego dusza i ton nastrojowy, związane ściśle z atmosferą i światłem. Inne jest powietrze i niebo nad Sekwaną, Mozą, inne nad Loirą, a jeszcze inne nad brzegami roześmianemi morza Śródziemnego. Nic prostszego, jak dostrzedz i wymalować te różnice farbami. Ale jak to osiągnąć szczupłemi środkami sztuki „czarno-białej"?

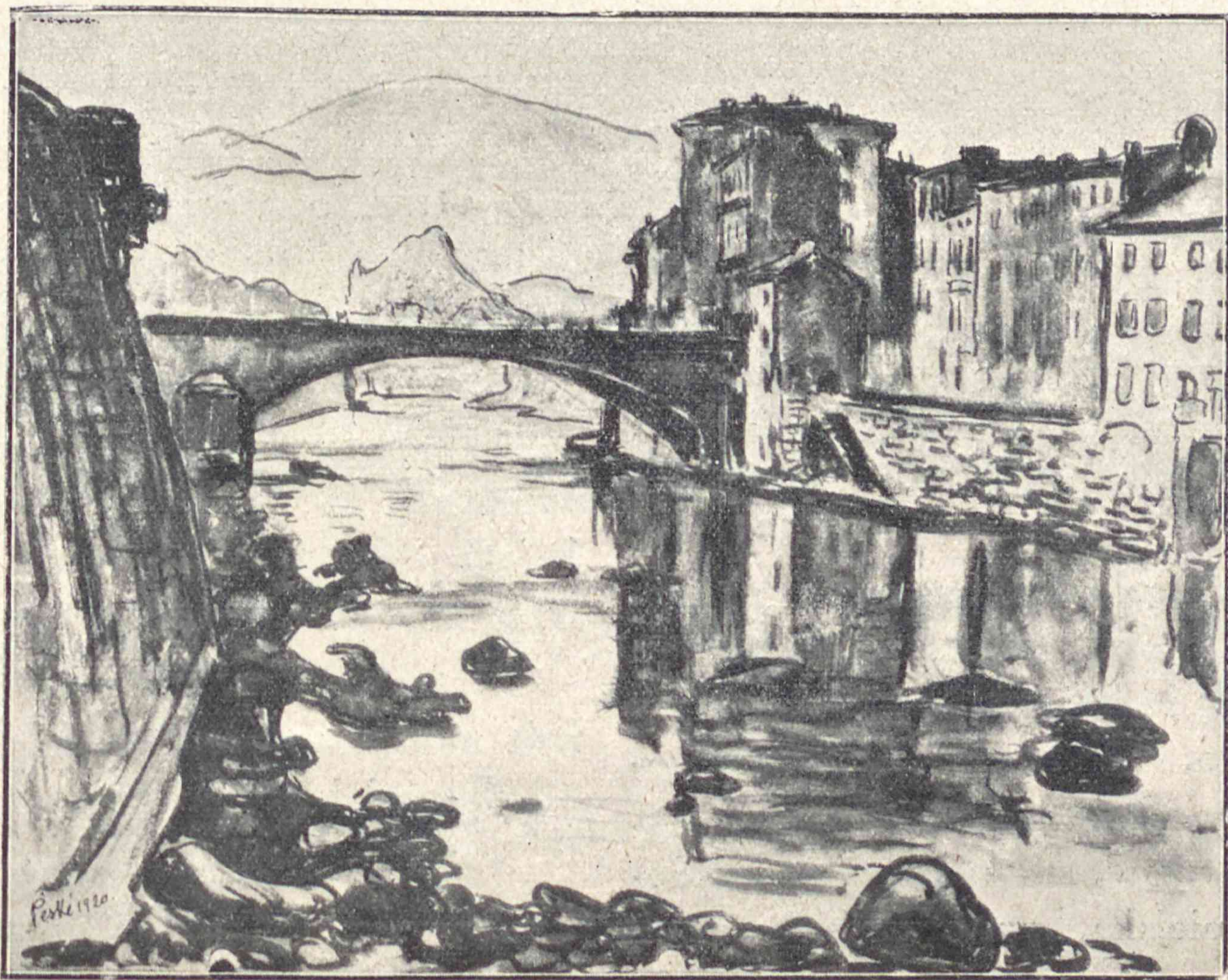
P. J. Peske rozwiązał ten problem wspaniale. Odmienna w każdym klimacie co do natężenia i przejrzystości warstwa powietrzna wyciska swe piętno na charakterze i wyrazie krajobrazu. Artysta przeniknął tę prawdę i oddaje ją raz stosowaniem subtelnem walorów plastycznych natury, to znowu śmiałem i ostrem ich uwypukleniem. Co więcej, rysunkiem jedynie i doborem papieru w odpowiednim odcieniu zdobywa on niesłychane gradacje oświetlenia, które przepaja od wewnątrz jego prace i każdą z nich czyni dziełem skończonem.

Czas niepostrzeżenie upływa na obcowaniu ze sztuką J. Peskego. W bogactwie jej niewyczerpanem niewiadomo co bardziej podziwiać, czy rozległą skalę tematów i nastrojów, czy też słoneczną pogodę szczero - polskiego liryzmu, który wypowiada się z taką cudowną epicką prostotą.

Wychodzimy orzeźwieni, upojeni bijącą z niej bujną falą radości potężnej twórczego współżycia artysty z naturą.

Edward Woroniecki.

Paryż.



J. Peske. Starożytny most w Foix. Fot. Choumott.

PIEWCA DOLI BORYNOWEJ LAUREATEM NOBLA.

Na czarne, pulchne zagony ziemi łowickiej, kryjącej w łonie swojem skarb przyszłych żniw, wyjrzało w mglisty dzień listopadowy słońce. Przyszła bowiem wieść niezwykła: Jej syn nieodrodny przez czar polskiego słowa, przez zasłuchanie w rytm rodzinnej ziemi, przez miłość dla swoich pól i lasów zdobył palmę zwycięstwa. Piewca doli Borynowej, doli chłopskiej, żyznej, jak ziemia-rodzicielka, i mocnej, jak Opatrzność, stanął wobec świata w glorji świetnej polskiego bujnego genjuszu.

Już świat podziwiał i chłonął nasz epos szlachecki. Utarło się nawet mniemanie, iż poza szlachtą Polska nie ma nic, czem mogłaby zaciekawić, podbić uwagę warstw kulturalnych. A oto nowe zdarzenie: Chłopi, właśnie Chłopi budzą jutrzniane gwiazdy sławy, w której, jak w płaszczu królewskim, stanie przed oczami całej ludzkości Polska.

Radosna ta wieść odnawia dawny majestat Rzeczypospolitej. Jest ona hołdem dla Wł. St. Reymonta, twórcy tego eposu; kładzie wawrzyn na czoło człowieka, który miłość dla żyznej naszej gleby zaklął w magję polskiego słowa. I nikt nie odnajdzie w zasłuchaniu tem w zagon ojczysty różnicy między ziemią i człowiekiem.

Gdy bujna zieleń okryje łąki i lasy — to jest w tem radość chłopskiego serca, mowa najcudniejsza, bo spowiadająca tajemny czar naszego zagonu.

Gdy przemówi Boryna, to nie jest tylko jego głos, to znów mówi ziemia, parująca na wiosennem słońcu, wybarwiona krasą polnych maków.

I to właśnie sprawiło, iż szwedzka akademja uchyliła czoła przed artyzmem polskiego dzieła. Jest ono z jednej niepodzielnej bryły kruszcu uczuciowego. Nie idzie na żadne ciekawostki i figle artystyczne. Daje to, co widzi i odczuwa.

Rodny zapach ziemi, nieznany, niezauważony przez gawiedź miejską, hypnotyzuje co wrażliwsze serca i prowadzi na ucztę, jakiej nie zazna nikt, kto nie nosi w sobie wieków zżycia się z walką zagonu o słońce i deszcz, o wicher i ciszę.

Dla polskiego czytelnika nie jest Wł. St. Reymont autorem tylko „Chłopów". Pamięta każdy jego „Ziemię Obiecaną", „Komedjantkę", „Fermenty". Szczególnie „Ziemia Obiecana" wywołuje wiele radosnych wspomnień. Dola ślicznej szlachcianeczki, zakochanej w panu inżynierze, wrzyna się w pamięć na zawsze. Dziewczyna ta należy do najpiękniejszych typów kobiecych w naszej literaturze.

Czytelnicy „Świata" znają twórczość Wł. St. Reymonta i z łamów naszego pisma. Drukowaliśmy jego powieść p. t. „Marzyciel".

Wł. St. Reymont przez nagrodę Nobla wchodzi do panteonu świetnych pisarzy całej ludzkości. Wnosi polski dorobek artystyczny do chwały twórczych wysiłków wszystkich narodów. Przez jego pisma pozna świat poezję polskiego trudu i piękno ziemi naszej.

Zawrotne bogactwa języka pozostaną dla nas skarbem, którego zazdrościć mogą nam ludy. Żaden cudzoziemiec bowiem nie wczuje się w przepych, w barwność, w ekspresję słowa Reymontowego, gdyż w tłomaczeniu jaknajwierniejszem, jaknajartystyczniejszem nie można oddać nurtu żywej mowy. I to jest polską wyłączną własnością. Dumą nas jednak napawa, iż w tej to właśnie mowie piastowej wyrzeźbiono pomniki sztuki ogólnoludzkiej, przed któremi świat uchylił czoła.

Tę mowę świętą i matczyną, okrytą chwałą wobec narodów, jeszcze niedawno lżono wobec świata całego. Dzieciom naszym zabroniono w słowie tem chwalić Boga.

I to jest zasługą naszych pisarzy, że przez kult mowy utrzymali w narodzie żywy instynkt odrębności i poryw do wolności.

Tego Polska nigdy zapomnieć im nie może.

Eustachy Czekalski.



Wł. St. Reymont, twórca „Chłopów“, laureat nagrody im. Nobla.

Fot. Gürtler.

J. GRABIEC.

2) Kuźnica nowej Polski.

Zdetronizowany prezes, ks. Radziwiłł, pisze do generał-gubernatorstwa „wyjaśnienie" w duchu powyższych artykułów „Roli". Rezultat natychmiastowy. Żandarmerja i policja zarządza masową rewizję w czytelniach i ochronkach W. T. D. W czytelniach nie znaleziono nic. W ochronkach natomiast parę kajetów, jakiś elementarz świadczyły, że uczono tam dzieci czytać i pisać i to po polsku. „Rola" znowu bije na alarm, głosząc, że przed rewizją wynoszono książki koszami. Następują wówczas (grudzień 1899 roku) masowe rewizje i areszty wszystkich osób, znanych jako oświatowi działacze w Warszawie. Wzięto: prezesa wydz. czytelni W. T. D., adwokata Leszczyńskiego, wice-prezesa St. Michalskiego. Po za tem szli działacze oświatowi i bardziej znane osoby ze świata literackiego, o ile tylko byli poszlakowani o postęp lub radykalizm. W liczbie ich był np. socjolog, Ludwik Krzywicki, który przebył 5 miesięcy w X Pawilonie, wydawca „Poradnika dla samouków" — A. Heflich, pionierzy ruchu współdzielczego i legalnego ruchu oświatowego wśród kolejarzy, inżynierowie: Winnicki, Kruszewski — z dwiema siostrami, pracującemi w czytelniach, inżynierowie: Wędrychowski, Przybytniewski, psycholog Mahrburg, poeta Andrzej Niemojewski, zasłużony na polu oświaty ludowej — dr. Monsiorski, działaczki oświatowe: St. Sempołowska, Unszlichtówna, Piotrowska, Gomólińska, Jahołkowska, Wolfówna — córka wspólnika firmy „Gebethner i Wolf". — Zaplątali się jak Piłat w credo — do tego towarzystwa ludzi, pracujących w instytucjach legalnych — dwaj pepesowcy, znani już nam: „Karol" (Hryniewiecki) i „Piotr" (Horwitz)... Ogółem kilkadziesiąt osób, wyłącznie inteligencji warszawskiej, wypełniło X Pawilon, „Pawiak" i „Serbję" — kobiece więzienie, obok „Pawiaka". Sprawa przedstawiała się bardzo poważnie — ze względu, zarówno na ilość, jak i na jakość uwięzionych. Żadnych jednak śladów „kramoły" nie znaleziono. Zostali wzięci ludzie różnych obozów, często zupełnie ze sobą nawet pracą społeczną nie związani. Śledztwo ciągnęło się ślamazarnie. Ku wiośnie zaczęto aresztowanych wypuszczać — i, poza St. Sempołowską, którą, jako obywatelkę pruską, odstawiono do granic Rosji — i po za oddaniem kilku osób pod dozór policyjny, żadnych wyroków, mimo dłubania w aktach i ciągłego wzywania na śledztwa — nie było.

Zmarnowana została jednak poważna praca kulturalna wśród rzeszy rzemieślników warszawskich, ludziom, żyjącym z pracy zawodowej — spowodowano nieobliczone straty materjalne, nie mówiąc o moralnem zniewrażeniu przez kilkumiesięczne więzienie bez słusznych przyczyn.

Dodajmy, że w tej sprawie osławiona „Ochrana", mając w swem ręku zagarnięte przez obławę wśród „Dekabrystów" — tak humor warszawski ochrzcił aresztowanych za czytelnie bezpłatne — w komplecie Zarząd tajnego „Uniwersytetu latającego", kierownictwo „oświaty wiejskiej", „komisję katalogową", dwu wybitnych członków P. P. S., zorganizowane koła „oświaty miejskiej" i t. d., nie potrafiła nic absolutnie konkretnego wyciągnąć. To też, nie same aresztowania — dla ludzi robiących coś nielegalnie były one zupełnie naturalne — do pasji doprowadzały, lecz samo chamstwo moskiewskie, nie liczące się z człowiekiem, z jego godnością, uczuciem, lub interesami. Na co był po aresztowaniu człowiek narażony — dam przykład.

W trakcie jakiejś takiej „razzii" na inteligencję został między innymi aresztowany Stefan Żeromski. Nie znaleziono nic podejrzanego, były wątpliwości, co z nim robić... Nie odstawiono go też do Cytadeli lub na Pawiak — lecz zawieziono do właściwego cyrkułu policyjnego. Wobec zaś tego, że Ż. był chory, a, co najważniejsze, areszt cyrkułowy przepełniony — pozwolono mu czekać pod strażą w poczekalni do rana, aż przyjdzie „prystaw" (komisarz) i porozumie się z „ochraną" co do decyzji o jego losie. Żeromski czuje się nieludzko zmęczony. Do rana jeszcze kilka godzin. — Nieśmiało się też pyta dyżurnego stójkowego — wskazując na ławę pod oknem: „A czy nie mógłbym też — mój panie, tak sobie nieco się wyciągnąć?" „Nie — tam to ja się położę, jak przyjdzie drugi pana pilnować" — a pan może się przespać na ziemi" — brzmiała odpowiedź — bez żadnej złośliwości dana głośnemu pisarzowi i choremu człowiekowi... Oczywiście — wytrawny „cwaniak" konspirator potrafił sobie poradzić i odrazu urządzał się wygodnie. Przygodnie jednak zabrany do więzienia inteligent — był prawdziwym męczennikiem. A tak przygodnie „wziętych" była olbrzymia większość.

Taktykę represji, stosowaną przez żandarmerję i „ochranę" rosyjską względem konspiracji, wybornie scharakteryzował Lew Tołstoj w „Zmartwychwstaniu". Represje te przyrównywał on do łowienia ryb niewodem. Zagarniano mnóstwo ryb — większe wybierano, a małe rzucano na piasek na pastwę losu — nie troszcząc się o nie zupełnie. Dodam, że w Polsce, gdzie politycy konspirują „z dziada pradziada" — wszystkie nieomal większe ryby — unikały sieci szczęśliwie. Natomiast ofiary w tych razach, o ile chodzi o osoby, wzięte przypadkiem — „awoś czto libo najdietsia" [1]), były bardzo ciężkie i dla osobistości i dla ogółu. Wybierano przeważnie bowiem jednostki, wyróżniające się czemśkolwiek, ruchliwsze w jakiejbądź gałęzi życia, stopniowo tym sposobem wytrzebiając społeczeństwo z dzielniejszych jednostek. — A społeczeństwo wówczas takich właśnie potrzebowało niezmiernie!

Było to bowiem pokolenie, złożone nieomal wyłącznie, jak słusznie zaznaczył R. Dmowski w dość popularnej publikacji ówczesnej [2]) — bądź z dezerterów, bądź też — z synów dezerterów 1863 roku. Wczesna młodość, lub dzieciństwo, upłynęło mu pod wrażeniem klęski, a wrażenie to na słabszym czy to fizycznie, czy moralnie, odłamie społeczeństwa wycisnęło niezatarte piętno. Piętnem tem były: marazm, obojętność na sprawy publiczne — przedewszystkiem zaś — niepomierna tchórzliwość przeciętnego ówczesnego Polaka zaboru rosyjskiego, o ile chodzi o masę inteligencji. Na tle tego marazmu i tchórzostwa, podszytych kołtunerją, zaznaczała się znowu dobitnie: polityczna rusyfikacja i anty-powstańczość tego ogółu. Są to dziś czasy już dość odległe — można mó-

[1]) Anuż coś się znajdzie!

[2]) K. Skrzycki: Młodzież polska w zaborze rosyjskim. Lwów, 1896 r.

wić — jak nieraz zaznaczałem, o wielu ówczesnych objawach swobodnie. Nie widzę też racji, ażeby prawdziwy nastrój ówczesny, mocno upoetyzowany przez późniejszą mitologję endecką[3]) ukrywać. Polityczną rusyfikację odczuwało się na każdym kroku. W wychowaniu dziecka zaniedbywano zupełnie naukę języka ojczystego, historji i literatury polskiej, tak, że, jak słusznie również przytacza Dmowski, student uniwersytetu, poważny „studiosus" — prawnik, czy medyk, lub uroczy wodzirej, prowadzący sto par na balu w resursie, który pisał „uważać" przez „rz", a „według" przez „ó", był zjawiskiem normalnem. Tosamo bez sprzeciwu ze strony społeczeństwa, branego, jako ogół, odbywała się niszczycielska praca szkoły rosyjskiej w Królestwie. Mocny i ofiarny ówczesny ruch „kółek samokształcenia" w gimnazjach, któremu warto specjalne studjum poświęcić — był pracą samorzutną, w większości swej ukrywaną przed „starszymi" nieomal taksamo starannie, jak przed władzą szkolną, lub żandarmerją. Każda myśl śmielsza, każdy czyn z dziedziny polityki, był dla ogółu „warjactwem" — jeżeli nie czemś gorszem. Natomiast — najmniejszy — zazwyczaj urojony zresztą, objaw zmiany stosunku rządu do Polaków przyjmowano z entuzjazmem. Anegdota i wierszyk popularny, te charakterystyczne i nieomylne odbicia rzeczywistego nastroju tłumu, które w Warszawie odegrały tak wybitną rolę w okresie np. ruchu narodowego z lat 1861 — 64, o ile przypomnimy sobie je z tych czasów — dużo nam o nich powiedzą. Ileż to anegdot krążyło np. o demonicznej „Marji Andrejewnie" i kuźni objawów buntowniczych — „Zamku" oraz o „porządnym żandarmie" — Brocku w czasie pierwszych manifestacji Ligi Narodowej — 3 maja 1891 r. i 17 kwietnia 1894 r. Iluż godnych ze wszech miar szacunku ludzi zapewniało mnie, powołując się na „źródła pierwszorzędne" i słuszność swego przekonania popierając „słowem honoru", że „Robotnik" lub „Polak" drukowany jest w „Zamku!" Gdy zaś odwołani zostają pamiętni rusyfikatorowie: Hurko i Apuchtin — obaj wyaranżerowani z powodu starości — wnet po Warszawie krąży piosenka popularna:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Bo Mikołaj żyje,
Kto nie kocha Mikołaja,
Tego w pysk się bije... i t. d.

Albo w pamiętne „dni wrześniowe", czy też na krótko przed niemi, wpada kółko patrjotyczne inteligencji warszawskiej. Trzeba wypadku, że wśród aresztowanych znalazł się, znany zresztą z uczuć obywatelskich, patrjotyzmu i pracy społecznej, właściciel browaru — Jung, oraz budowniczy Szmajke, z dziada-pradziada obaj spolonizowani. Anegdota i plotka robią z tego zamach hakatystów na cara, aby udaremnić ugodę polsko-rosyjską. Junga naturalnie musiała też plotka powiesić...[4]) Szajblerów, Kindlerów, Szlenkerów, Haberbuschów, zwoziła wagonami do Cytadeli, wszystkich okutych w kajdany... A piosnka popularna drwiła z „niemców":

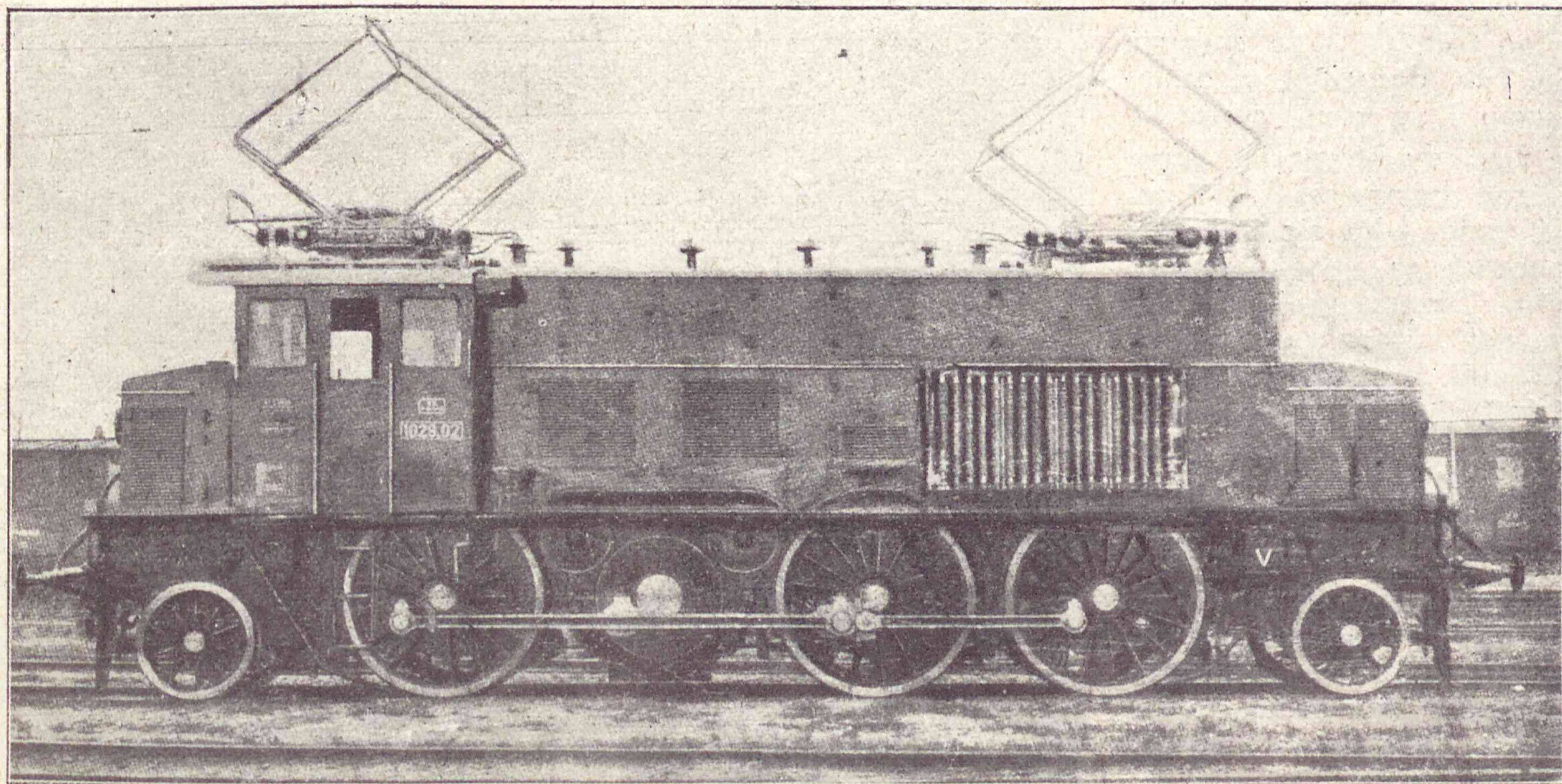
Cieszcie się niemcy — popodnoście [ryje!
Choć Junga powiesili, lecz sam [Machlajd żyje...

(*D. c. n.*).

[3]) Po owładnięciu opinją publiczną, organa endeckie zaczęły z godną lepszej sprawy gorliwością szerzyć legendę o pokoleniu, które „w oświacie ludu" widziało odrodzenie i przyszłość narodu i które mocno stało przy sztandarze narodowym, broniąc go, zarówno przeciwko zakusom rewolucji socjalnej, jak i przeciwko uciskowi najeźdźcy. Utożsamiano tu z całem pokoleniem garstkę ideowców, bardzo nieliczną i w dużej części następnie przez to pokolenie zasymilowaną.

[4]) Faktycznie w rok coś potem z powodu znalezienia w jego mieszkaniu nieco „bibuły" patrjotycznej został skazany na deportację do Rosji.

Zastosowanie elektryczności w kolejnictwie.



Na linji Puchhein, Isal, Steinach w Austrji wprowadzono obsługę elektryczną: Lokomotywa zaopatrzona jest w pięć olbrzymich akumulatorów.



CZTERY NAGRODY LITERACKIE.

Wieść o nagrodzie, przyznanej na turnieju międzynarodowym wielkiemu pisarzowi polskiemu, nadeszła w chwili, gdy i u nas zaczęto myśleć o premjowanych odznaczeniach twórców literackich. Byliśmy pod tym względem dość upośledzeni. W każdym kraju zachodnim nagrody literackie należą do stałych elementów organizacji kulturalnej. Nie mówimy już o bardzo wysokich nagrodach amerykańskich. Ale wszędzie istnieją stałe fundacje państwowe, narodowe czy prywatne, z których odsetki idą na perjodyczne nagrody dla literatów. W starej Francji sama Akademja daje takich nagród kilkaset rocznie, a powstają one przeważnie z fundacyj obywatelskich. Małe liczbowo Czechy wypłaciły w ostatnich tygodniach, przez pośrednictwo swojego Ministerstwa Oświecenia, 16 nagród po 5000 koron, które podzielono w następujący sposób: 3 nagrody za powieści, 1 za „essays" literackie, 2 za dramaty, 2 za najlepsze produkcje aktorskie, 1 za inscenizację dekoracyjną, 2 za twórczość operową, 1 za symfonję, 1 za muzykę wokalną (pieśń), 1 za muzykę kameralną, 1 za dyrygowanie orkiestrą, wreszcie 1 za utwór słowacki.

Nasze nagrody literackie, ufundowane przed wojną, są dzisiaj raczej teoretyczne, gdyż się wszystkie zdeprecjonowały w spadku waluty. Nagroda im. Orzeszkowej przy „Kasie Literackiej", która wynosiła niegdyś 1200 rubli, wyniosła w roku bieżącym 52,000 mk., czyli około trzech groszy. To samo się stało z nagrodami fundacji Barszczewskiego przy Akademji Umiejętności, której wszystkie legaty uległy podobnemu losowi.

I oto powstają w ostatnich dniach nowe nagrody dla twórców literackich. Pierwszą ustanawia Ministerstwo Oświecenia w wysokości 5000 zł. Statut nagrody tej, już zatwierdzony, tak tłomaczy jej potrzebę: „Wobec ujawnionego w ostatnich czasach braku zainteresowania literaturą ojczystą ze strony społeczeństwa i wynikających stąd, na szkodę kultury narodowej, coraz trudniejszych warunków pracy pisarzy polskich, Ministerstwo W. R. i O. P., pragnąc zwrócić baczniejszą uwagę ogółu na wybitne objawy współczesnej twórczości literackiej w Polsce oraz poprzeć tę twórczość materjalnie, ustanawia nagrodę, noszącą nazwę „Nagroda Literacka Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego". Nagroda jest jedna; nie może być podzielona. Udzielana będzie za najwybitniejsze dzieło literackie, ogłoszone w okresie trzech ostatnich lat. Sąd konkursowy, powoływany co roku przez Ministerstwo Oświaty, składać się będzie z pięciu członków: 1) przedstawicieli Tow. Liter. i Dziennikarzy, Związku Literatów Polskich i Związku Artystów Dramatycznych — po jednym z każdej instytucji i 2) zaproszonego przez Ministerstwo wybitnego przedstawiciela krytyki literackiej; 3) przedstawiciela Departamentu Sztuki. Poraz pierwszy nagroda udzielona zostanie przed dniem 1-ym lutego 1925 r.

Fundacja tej nagrody jest pierwszym objawem żywszego zainteresowania się literaturą ze strony Departamentu Sztuki, w którym dopiero w ostatnich czasach zorganizowano referat literacki.

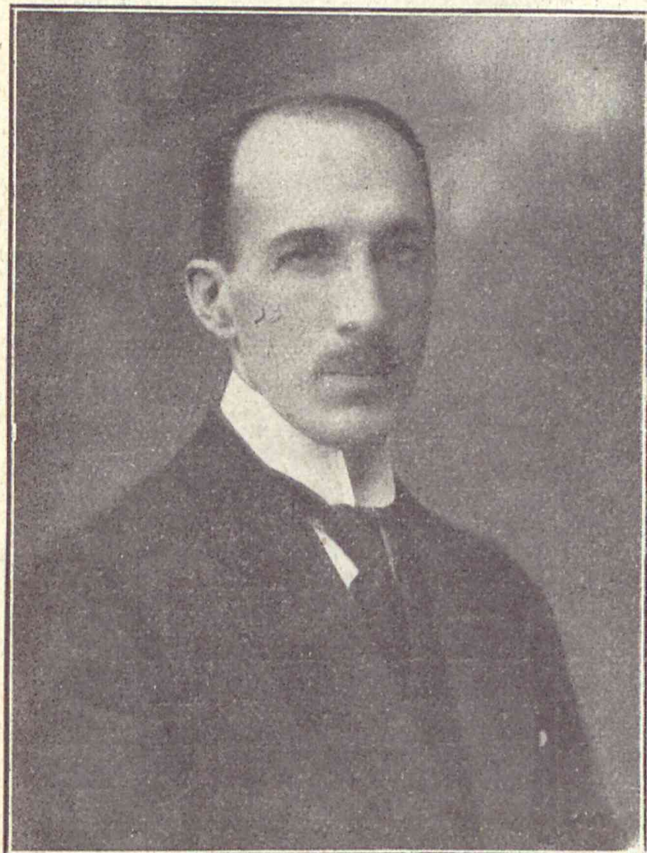
Nie mniej znamiennem jest zjawisko, że na potrzeby literatów zwracają w tej chwili baczniejszą uwagę nasi księgarze-wydawcy, którzy walczą z ostrym kryzysem książki polskiej. Spostrzegli oni także pewne osłabienie ruchu księgarskiego w dziale literatury i postanowili stworzyć trzy nagrody w łącznej sumie 5000 zł. Statut tej fundacji brzmi w § 1 tak: Związek Wydawców polskich, dla upamiętnienia „Dnia książki polskiej" w r. 1924, tworzy trzy nagrody literackie w łącznej sumie 5000 złotych. Pierwsza z tych nagród, w wysokości 2000 zł., przeznaczona jest dla twórcy najlepszej oryginalnej powieści lub noweli, ogłoszonej w ciągu ostatnich dwóch lat (od 1 stycznia 1923 r. począwszy) i napisanej przez autora, który w dniu 1 grudnia 1924 r. nie ukończył jeszcze lat 35-ciu. Drugą nagrodę w wysokości 1000 zł. otrzyma autor tomu poezji lub utworu dramatycznego, ogłoszonego w ciągu ostatnich dwóch lat (począwszy od 1 stycznia 1923 r.). Kandydatem do

Uroczystość jubileuszowa w gminie ewangelicko-augsburskiej.

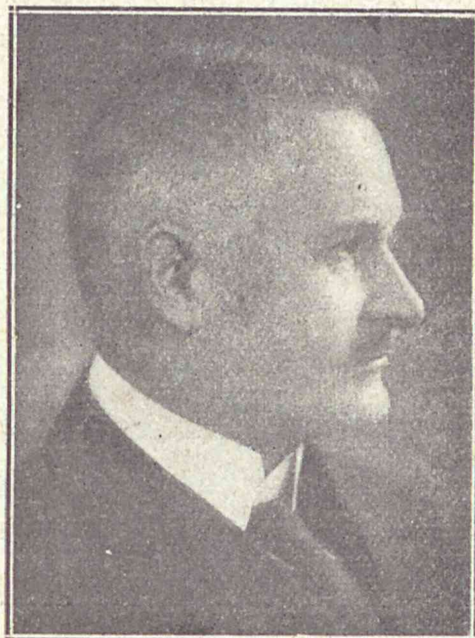


XXV lecie ks. pastora Augusta Lotha. Od lewej ku prawej: Ks. Gloeh, jubilat ks. August Loth, sekr. kol. kośc. Goller, czł. kol. Jeute, prez. Evert, czł. kol. Szulc i dyr. gim. im. Reja ks Ronthaler.
Fot. Saryusz Wolski.

Rekonstrukcja Gabinetu Wł. Grabskiego.



Franciszek Sokal, delegat polski przy Lidze Narodów do spraw ochrony pracy, został mianowany ministrem pracy i opieki społecznej. Fot. St. Bogacki.



Cyryl Ratajski, prawnik, prezydent m. Poznania, mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Na stanowisku prezydenta m. Poznania okazał znaczny talent administracyjny.



Antoni Żychliński, notarjusz przy Sądzie Okręgowym Warszawskim, został mianowany ministrem sprawiedliwości.

tej nagrody może być również autor, który w dniu 1 grudnia 1924 r. nie ukończył jeszcze lat 35-ciu. Trzecią nagrodę w wysokości 2000 złotych otrzyma polski krytyk literacki za działalność krytyczno-sprawozdawczą w ciągu ostatnich dwóch lat (począwszy od d. 1 stycznia 1923 r.)".

Nagrody te przyznaje sąd konkursowy, złożony z 6 członków, wybranych przez warszawskie stowarzyszenia literackie, po dwóch z każdego stowarzyszenia. Na posiedzeniach *jury* konkursowego obecni są nadto dwaj delegaci Związku Polskich Księgarzy Wydawców, którzy nie biorą udziału w głosowaniu. Wyrok sądu konkursowego nastąpić winien najpóźniej w miesiąc po pierwszem posiedzeniu *jury*, a w każdym razie przed 1 stycznia 1925 roku. Każda z trzech nagród nosi tytuł: „Nagroda Związku Polskich Księgarzy Wydawców".

Wszystkie cztery nagrody nie są wielkie, ale mogą stanowić dość poważny sukurs dla literatów polskich. Pożądaną inowacją są dwie nagrody Związku Wydawców, przeznaczone dla wybitnych pisarzy młodszego pokolenia. Przyniosą one nietylko zachętę, ale i możność wyjazdu za granicę, albo wreszcie — miesiąc, dwa bez troski o jutro. Bo należy pamiętać, że chociaż mamy w Polsce 1158 księgarń, tj. oficyn handlu, które zabezpieczają byt jakimś kilku tysiącom osób, — w tejże Polsce jest w tej chwili *kilku* zaledwie literatów, którzy są w stanie utrzymać się z otrzymywanych honorarjów autorskich. *J.*



Stanisław Thugutt, b. prezes „Wyzwolenia", b. minister spraw wewnętrznych, wszedł do gabinetu Wł. Grabskiego, jako minister bez teki. Kierować będzie sprawami naszych Kresów.

Konkurs teatrów miejskich, po dość przewlekłym okresie brzemiennym, dostąpił wreszcie rozwiązania. Nagrody otrzymali: p. Brończyk za dramat historyczny wierszem p. t. „Żółkiewski" i p. Erben za sztukę współczesną p. t. „Agne".

Właściwie nie jest to wyrok, a tylko zakwalifikowanie do wystawienia w Teatrze Narodowym. Nie wiem, co o tych utworach, gdy się pojawią na scenie, powie krytyka i publiczność, ale mam przeświadczenie, że jury konkursowe pod jednym względem się nie pomyliło: w obu nagrodzonych utworach tkwi talent. Dwa nowe talenty, — to wynik bardzo piękny, to wieść bardzo radosna.

Grób „nieznanego żołnierza" polskiego, pomnik tych wszystkich bojowników, co krwią ofiarną okupili zjednoczenie i państwowy byt niepodległej Polski, dlatego nie mógł być w Dzień Zaduszny poświęcony, że zabrakło 10 tys. złotych na jego wykończenie!

Czy nie smutne?

Pamięć wobec zasłużonych zmarłych jest jednym z najbardziej zasadniczych objawów kultury, — jeśli nie wspominać już o uczuciach...

Trzeba naprawić błąd jak najrychlej. Pospieszcie z drobnemi choćby składkami! Wszystkie państwa, które brały udział w wojnie światowej, oddały już hołd poległym bojownikom. Miałażby Polska jedna zapomnieć o tym obowiązku?

Prawe dusze komunistyczne w Leningradzie, t. j. w dawnym Petersburgu, uchwaliły, że stanowisko kapelmistrza w orkiestrze jest przeżytkiem absolutyzmu. Postanowiono, że orkiestry mają się obywać bez dyrygentów.

Koncerty zyskały na rzetelności komunistycznej, ale straciły podobno zupełnie na wartości artystycznej.

O głupoto!... *skrz.*

Teatr Polski: „Król Henryk IV" Wiljama Szekspira.

Wykonawcy ról głównych: pp Leszczyński, Broniszówna, Zelwerowicz i Łuszczewski.



Pp. Klimontowiczówna, Kosiński i Halina Chrzanowska.

Fot. St. Brzozowski.

TEATRY WARSZAWSKIE

Teatr Narodowy: *„Don Juan" Zorilli.*

Laureatus poeta, koronowany u schyłku swego burzliwego życia na króla poezji przez wdzięczny naród, był dla Hiszpanji tem, czem Victor Hugo dla Francji. W twórczości Zorilli przeglądała się cała historja romantycznej i rycerskiej przeszłości, udrapowana w fałdy wielkiego patosu i bohaterskiego gestu. A w „Don Juanie", który łączy w sobie religijność i mistycyzm ze szlachetną wyniosłością Cervantesa, romantyzm wyrazu scenicznego wspiął się na wyżyny prawdziwie klasyczne.

Prawdziwie też klasycznem było wystawienie tego „dramatu fantastycznego" w Teatrze Narodowym, głównie dzięki przepięknemu tłomaczeniu p. Miłaszewskiego. Dla potrzeb teatru okrojono wielki, długiemi tyradami przeciążony dramat i z dwuch jego części pokazano

„Don Juan", dramat fantastyczny w 7-miu odsłonach Josè Zorilli.



Scena zbiorowa I aktu: Rozgrywanie zakładu między Don Juanem i Don Luizem: Kto więcej uwiódł kobiet, kto więcej rywali na tamten wyprawił świat!..



Inez—p. Majdrowiczówna, Don Juan—Józef Węgrzyn. Fot. J. Malarski.



P. Kazimiera Skalska, urocza artystka Teatru Małego, w „Śmierci kochanków" (kreacja toaletowa firmy Bogusław Herse). Suknie ze srebrnej koronki w połączeniu z czerwoną Crêpe de Chine. Tren ze strusich piór, takiż wachlarz ze srebrną rączką.
Fot. St. Brzozowski.

Tydzień Akademicki w Warszawie.



Młodziaż akademicka przed dworcem Głównym zbiera dla niezamożnych studentów dary.
Fot. J. Ryś.

7 obrazów, wiążących się w jasną, wyraziście myśl i intencję twórcy tłomaczącą, całość.

Zwycięstwo poezji było w pierwszym rzędzie zasługą kapitalnej kreacji p. Węgrzyna. Dawno już nie widzieliśmy gry tak znakomicie zharmonizowanej z treścią słowa poetycznego i z wzniosłością wyrazu. Węgrzyn był idealnym Don Juanem w każdym szczególe. Płomień, męstwo, pokora, miłość, bohaterstwo, wreszcie pokuta i wyzwolenie, — przez wszystkie etapy uczuciowości ludzkiej przełamywała się psychika aktora z zadziwiającą prostotą i jasnością. Słowo przebrzmiałego romantyzmu nabrało w ustach Węgrzyna nowych barw, jakgdyby dzisiejszych tonów. Patos czasu zniknął, a każdy z widzów, pod urokiem wielkiej gry, obcował niemal konkretnie z wybujałą świetnością wielkiego miłośnika.

W ogniu gry p. Węgrzyna spłonęły wszystkie inne kreacje. Błyszczy oczywiście szlachetny gest Żelazowskiego, jako Komandora i pełna wdzięku chytrość Brygidy — p. Ordon-Sosnowskiej. P. Majdrowicz w roli Inezy, śliczna, jak żywy posąg z marmuru, w scenie klasztornej jakgdyby skrępowana, dopiero w wyznaniu miłosnem wydobyła ze siebie żywsze akcenty bólu. P. Roland nie przestał grać siebie w roli Don Luisa, a p. Kotarbiński w epizodycznej roli starego Don Diega przykuwał wyniosłością gestu.

Dekoracyjna strona przedstawienia, dzięki p. Drabikowi i pięknej kombinacji świateł, harmonijnie wiązała się z romantycznością tragedji; tylko mauzoleum niepotrzebnie ubrano w operowe zjawy i maszkary.

Emil Breiter.

Zawody strzeleckie o mistrzostwo Pomorza w Toruniu.



Komitet Organizacyjny.



Strzał do dzika.

Pamiętniki angielskiego dziennikarza.

Dzięki uprzejmości autora leży przedemną odbitka dwutomowego dzieła pamiętnikowego, które temi dniami ukazało się na półkach księgarskich Anglji, ale które nie dotarło jeszcze do Polski. Wyjątki, zamieszczone na łamach czasopisma „Review of Reviews", wzbudziły żywe zainteresowanie i wywołały liczne komentarze publicystów polskich. Autor tych wspomnień, p. Henry Wickham Steed, długoletni współpracownik, korespondent w Berlinie, Rzymie i Wiedniu, a w końcu naczelny redaktor „Times'a", śmiało o sobie może powiedzieć, że wpływał na bieg wypadków historycznych, że przyczynił się do budowy innej, jak wierzy,— lepszej, szlachetniejszej Europy. Książka, pomimo swej długości, zajmująca niby romans, daje nam wgląd w rozmaite tajemne prądy i wpływy, logicznie wywodzi przyczyny i skutki politycznych wypadków. Wartość swoją zawdzięcza po części temu, że autor, wyszkolony na uniwersytetach niemieckich i francuskich, wiele lat spędził na obczyźnie i sumiennie starał się wżyć w duszę rozmaitych narodów, wśród których przebywał dłużej, lub z którymi się stykał. Pozbył się w wielkiej mierze przesadnej dumy, tak często Anglikom zarzucanej. Tu i owdzie jednak w książce daje się odczuć zadowolenie autora, że przyszedł na świat Anglikiem, a więc, że jest the first gentleman of the world, — że był tak wybitnym współpracownikiem „Times'a", który uważa słusznie za najpotężniejsze pismo świata, za narodową instytucję angielską, i że tak często wpływał, rozstrzygająco, jak mu się wydaje, na bieg wypadków.

Czytelnikowi polskiemu w obliczu tej książki nasuwają się smętne refleksie, czemu tak trudno było i jest znaleźć posłuch u zagranicy, pozyskać należne nam stanowisko,— choćby takie, jakie zdobyły Czechy lub Jugosławja. Z kartek książki Steeda wyłaniają się plastyczne postacie działaczy i patrjotów obu tych narodów, którzy od pierwszej chwili wybuchu wojny i dalej poprzez kongres wersalski i wszystkie konferencje i zjazdy niestrudzenie pracują dla dobra i chwały swych krajów. Starają się wzbudzić zainteresowanie nietylko mężów stanu wielkich mocarstw, ale wszystkich ludzi dobrej woli, mogących, tak jak p. Steed, przyczynić się do zbliżenia, poznania i zrozumienia narodów między sobą. Polska miała od początku nieubłaganych wrogów, utrudniały jej położenie nieuregulowane stosunki wewnętrzne oraz trudności finansowe. Trzeba jednak mieć w pamięci przestrogi Steed'a: O nieobecnych zapomina się, cichych się nie słyszy, a wroga propaganda, płynąca czy to z Niemiec czy z Bolszewji, czy z innego źródła, sączy się powoli i systematycznie i zatruwa umysły niezorjentowane, które pozyskać było nie trudno. O propagandzie niemieckiej, jej rozmaitych sposobach, jej zamaskowanych ajentach spotykamy parokrotnie wzmianki w tych pamiętnikach. Jaka szkoda, że myśmy nie posiadali tak wpływowych zagranicą publicystów! Choć między pismami naszemi nie istnieje „Times", przecie gdyby w stolicach Europy wybitni pisarze polscy mieli możność żyć na równej stopie z dziennikarzami innych państw — jak wiele cennych krajowi oddaliby usług! Informacje czerpane z gazet lub posłyszane w kuluarach sejmowych mogą być bardzo trafne i cenne, ale nie mają nigdy tej samej wartości, co wiadomości, nie nadające się może do publikacji, ale otrzymane dyskretnie od przyjaciela na wybitnem stanowisku, z którym się żyje towarzysko.

W prawie dwudziestoletnich wspomnieniach przedwojennych i w kronice ostatnich lat dziesięciu, nakreślonych przez Steeda, dziwnie mało spotykamy wzmianek o Polsce. Jedno zdanie powtarza się kilkakrotnie: dopóki istniała Rosja carska, sprawa zupełnej niezawisłości Polski nie mogła w żaden sposób być przez Sprzymierzonych poruszaną. Steed z wielkiem uznaniem odzywa się o ś. p. Wojciechu Dzieduszyckim. Pisze o nim: „Pod maską dowcipnej sceptyki taił ogromną kulturę. W chwilach, w których udało się nakłonić go do rozmowy na serjo, mądrość jego była często wprost niesamowitą. Równie rozległość jego wiedzy. Nie spotkałem nigdy człowieka dowcipniejszego od hrabiego D., ale także nie spotkałem bardziej na miłość i przywiązanie zasługującego („more lovable)". O nim, jedynym z Polaków, rozpisuje się Steed dość szeroko.

Także o Agenorze Gołuchowskim wyraża się z uznaniem, a jakkolwiek jest między Steedem a Gołuchowskim rozdźwięk przekonań politycznych, przeciwstawia go Steed innym dyplomatom austrjackim, jako człowieka zachodniej kultury; umysł wprawdzie konserwatywny ale mający zrozumienie dla idei liberalnych. Maluje go, jako człowieka dobrej wiary, na którego słowie można było polegać.

I raz jeszcze i to już podczas wojny, gdy Steed z pod murów Verdun wraca przez Szwajcarję do domu, spotykamy się z nazwiskiem Dzieduszyckiego. Czytamy opis odwiedzin Steeda u generała Jezuitów, Ledóchowskiego, spokrewnionego z Dzieduszyckimi i innemi rodzinami arystokratycznemi Polski. Steed, który przez wpływy Jezuitów chciał nakłonić papieża do przejścia do obozu Ententy, jako protektorki słabych i uciśnionych narodów, nie znalazł zrozumienia u dygnitarza zakonu. Natomiast ku zdziwieniu Anglika, który tych rzeczy nigdy nie zrozumie, generał Ledóchowski, mówiąc o bliskim wybuchu rewolucji w Rosji i powstania w Polsce, wyrażał się z wielkim zapałem o odrodzeniu Polski, łącząc jej sprawę ze sprawą katolicyzmu.

Gdzie się rozchodzi o katolicyzm, hierarchję kościoła i papieża, tam Steed nie może się wyzbyć znacznej dozy nietolerancji, odziedziczonej chyba po purytańskich przodkach. Trzy są w jego książkach potęgi, które zwalcza: Kościół katolicki, czyli jak on go określa watykanizm, pangermanizm międzynarodowej finansiery żydowskiej i Austrja, której rozbicie przyświecało mu jako najważniejszy cel wojny. Pomimo specyficznego, angielskiego, ale wybitnego antysemityzmu, Steed w sjonizmie widzi jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Ktokolwiek interesuje się polityką europejską, kto wejrzeć chce za kulisy traktatów i rokowań, kto poznać pragnie charaktery czy to chorobliwie zesztywniałego Wilsona, czy to Lloyd George'a, zmiennego jak kameleon, i wykutego jak z granitu Clemenceau, temu książka ta sprawi rzetelną przyjemność.

Stanisława Goryńska.

Z WYSTAWY „SZTUKI“ W ŁODZI.



Dyr. M. Dienstl-Dąbrowa, prof. Mehoffer, art. mal. Ignacy Pieńkowski.



Władysław Jarocki. Dzień świąteczny w Tatarowie.



Ignacy Pieńkowski. Rysunek.

SZTUKA W ŁODZI.

W dniu 1 listopada otwarta została siedemdziesiąta dziewiąta z rzędu wystawa krakowskiej sztuki w Miejskiej Galerji w Łodzi. W uroczystości otwarcia wzięli udział delegaci Tow. Sztuki, profesor Mehoffer, Pieńkowski, Markowicz. Wystawa, zorganizowana przez Dyr. Dienstl-Dąbrowę, zyskała niezwykłe uznanie prasy i społeczeństwa łódzkiego. Obejmuje ona także zbiorowe prace Wacława Dyzmańskiego z życia ludu górnośląskiego oraz piękne studja główek kobiecych.



Józef Mehoffer. Młody mężczyzna.

Audiatur et prima pars.

Szanowny Panie Redaktorze!

W wydaniu "Świata" z dnia 15-go b. m. nr. 46 p. poseł Korfanty w liście p. t. „Audiatur et altera pars“ uznaje za niezgodne z prawdą twierdzenie, wypowiedziane w „Świecie“ z dnia 1-go b. m. nr. 44, że „Rzeczpospolitą“ nabył

„.. nie uprzedzając o tem redakcji, nie próbując nawiązać z nią żadnych stosunków“.

W pierwszej sprawie, uprzedzenia redakcji o kupnie, mówi p. pos. Korfanty:

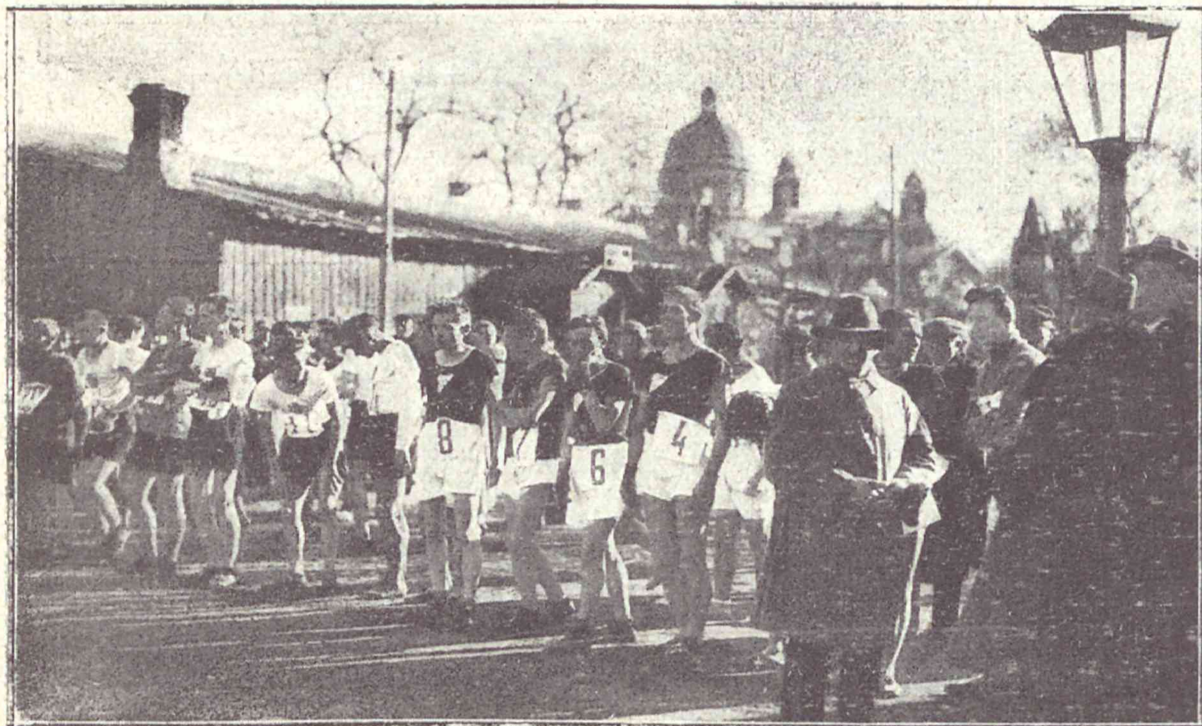
„Na cztery tygodnie przed kupnem „Rzeczypospolitej“ poinformowałem jej politycznego kierownika, prof. Strońskiego, o moich zabiegach“.

Dnia 30-go września r. b. p. pos. Korfanty zawiadomił mnie nie o zabiegach, ale, jak sam rzecz pojmował, o kupnie już dokonanem, mówiąc:

— Kupiłem „Rzeczpospolitą“ od Paderewskiego za pośrednictwem jego pełnomocnika p. O... Paderewski zawiadomił mnie telegraficznie, że umowa jest nieważna, gdyż O. nie ma pełnomocnictwa, uprawniającego go do sprzedaży... Ja pieniądze uruchomiłem, czek jest gotowy na całą sumę, to nie jest dzisiaj rzecz łatwa, będę dochodził nabycia sądownie...

P. poseł Korfanty zatem kupił, w swojem pojęciu, pismo bez słowa porozumienia ze mną. Zawiadomienia mnie o kupnie, jako już dokonanem, a tylko podanem w wątpliwość przez Paderewskiego, czemu p. Korfanty nie chciał się poddać, nie mogłem uważać za dowód poprawnego uprzedzenia mnie. Liczy-

Sport w Warszawie i na prowincji. Bieg na przełaj Wilanów-Warszawa, park.



Na starcie w Wilanowie. Fot. Jan Ryś.



I. Szelestowski (Polonja) przerywa taśmę w parku Sobieskiego w czasie 29 m. 9 sek. II. Łukaszewicz (Polonja) III. Witoch (Warszawianka).

łem tylko na to, że Paderewski, który miał poważne potemu powody, aby pisma nie sprzedawać bez porozumienia ze mną, utrzyma się na stanowisku nieuznawania kupna. Stało się inaczej.

Skoro zaś p. pos. Korfanty ową rozmowę z dnia 30 go września b. r. przedstawia obecnie jako uprzedzenie redakcji, muszę dodać, że, zawiadamiając mnie, zastrzegł sobie poufność związał mnie poufnością. Uważając sprawę za załatwioną w sposób właściwy stanowiskiem Paderewskiego, nieuznającego kupna, nie nalegałem o zwolnienie mnie z poufności. Ale nie mogę uznać za słuszne, by p. pos. Korfanty mógł to zawiadomienie o kupnie... dokonanem, oraz z zastrzeżeniem... poufności, przedstawiać jako... uprzedzenie redakcji.

W drugiej sprawie, nawiązania stosunków z redakcją, mówi p. pos. Korfanty:

„Po kupnie pertraktowałem ze współpracownikami o dalszą ich pracę w piśmie, nie stawiałem im żadnych warunków politycznych, nie popełniłem na nich żadnego pogwałcenia ich sumienia i nie pogarszałem im warunków pracy".

Nie wchodząc w dłuższe o tem wywody, zaznaczę tylko, że b. współpracownicy „Rzeczypospolitej" uważali już samo kupienie pisma przez p. pos. Korfantego za postawienie ich wobec zupełnie nowych warunków, a nie tych, które w swobodzie sumienia sobie wybrali.

Proszę, by Szanowny Pan Redaktor raczył przyjąć wyrazy wysokiego szacunku.

Stanisław Stroński.

POZNAŃ — WARSZAWA.



Drużyna Poznańska.



Pod bramką Warszawy. Fot. Jan Ryś.

Otwarcie wystawy księgarskiej w dn. 18 b. m. w Resursie Obywatelskiej w Warszawie



P. Minister Wyznań Rel. i Ośw. Publ. Miklaszewski otwiera wystawę.

JULJAN EJSMOND.

ZŁOTE MYŚLI O WYMYŚLANIU.

Kiedy komuś wymyślasz, przyjacielu miły,
pomnij, by twe wymysły wykwintnemi były...
Każde słowo powiedzieć możemy uprzejmie,
parlamentarnie — całkiem inaczej, jak w Sejmie,
który chyba się przeto parlamentem zowie,
że nieparlamentarnie mówią w nim posłowie...

Jeśli posiadasz dobry smak i wychowanie,
grzecznie wypowiesz każde słowo, każde zdanie...
O tym, przeciwko komu wściekłość w Tobie wzbierze,
nie mów: „ścierwo", lecz „mięso niezupełnie świeże".
Nie krzycz „cholero", mówiąc z niemiłą osobą,
ale mów „żołądkowa okrutna chorobo!"

Jeśli chcesz olśnić kogoś, druhu mój jedyny,
czerp zakres słów z rozmówcy najmilszej dzie-
[dziny...
Hodowcom psów rzec możesz, że są sukin-syny...
Muzyka możesz nazwać trąbą lub fujarą...
Zoologa — bydlęciem, albo małpą starą...
Marynarza — bałwanem, cholerą — lekarza...
Chirurga — ścierwem... Nikt się wówczas nie obraża.

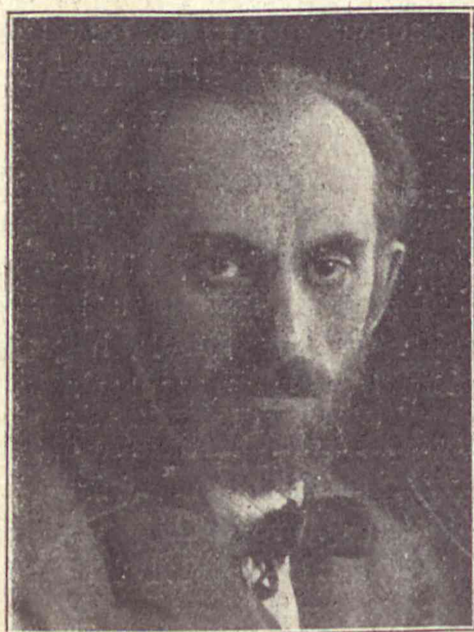
Nie powtarzaj się przytem, bowiem zwymyślany
oraz wymyślający tęsknią do odmiany...
Jeśli ktoś jeden wymysł uparcie powtarza,
tem samem wreszcie swego rozmówcę obraża!
Nazbyt późno żałują ci, którzy tak czynią...
Jednemu z posłów żona wciąż mówiła: „świnio!"

Poseł najpierw niewinnie zaczął chrząkać, potem
cochać się pod sejmowym gdy przechodził płotem...
unikał ludzi, świńskie hasła wszystkim głosił...
że nikt go nie zaprosił, więc sam się oprosił, —
a koledzy z mniejszości, których miał na sali,
ze względów rytualnych kąsać go przestali...

Największy repertuar wymysłów posiada
dorożkarz i dziennikarz... Rosnąca ogłada
sprawia, że szlachetniejąc kultura dzisiejsza
ilość wymysłów niemal z każdym dniem umniejsza...
Każdy wiek o uboższym jest reperturze...
Jak musieli wymyślać w Rzymie dorożkarze!
I jakby wymyślała w prasie swej na Troję
Hellada, gdyby miała już gazety swoje!

Odsłonięcie modelu pomnika Ad. Mickiewicza w Wilnie.

Ogólny widok projektu pomnika w dniu odsłonięcia.



Autor pomnika, prof. Z. Pronaszko.

Dn. 31/X b. r. odbyło się uroczyste odsłonięcie modelu pomnika A. Mickiewicza w Wilnie, projektu prof. Z. Pronaszki. Wstęgę przeciął bawiący w Wilnie P. Marszałek Józef Piłsudski. Pomysł wyprowadza monument wprost z powierzchni ziemi, dając wrażenie wyrastania naszego Wieszcza ponad przyziemny, szary tłum. Wznosi się na brzegu Wilji w otoczeniu potężnych drzew i architektury. Dzieło nawskroś oryginalne spiętrza się do 12 metrowej wysokości o linjach prostych prawie, w masie potężnej, formach zwartych, stylizowane, uwzględniając wykonanie oryginału w żelazo-betonie.

Model drewniany, wykonany przez 3 pułk saperów Wileńskich pod kierunkiem majora M. Hajkowicza a pod protektoratem Wojskowego Komitetu budowy pomnika A. Mickiewicza w Wilnie z gen. dyr. L. Berbeckim na czele.



Fragment pomnika. Głowa.

Fot. J. Bułhak, Wilno.

Ś. P. WŁADYSŁAW HARAJEWICZ.



Śp. Władysław Harajewicz, doktór medycyny, zmarł w Krakowie dn. 4 b. m. Przez długie lata dom jego w Wiedniu był środowiskiem towarzystwa polskiego. Letnie miesiące ś. p. Harajewicz spędzał w Marienbadzie, ciesząc się wielką popularnością wśród gości z Polski. Wysoce uspołeczniony, gorący pat jota, ś. p. Harajewicz zostawia pamięć dobrego i zacnego obywatela.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 20 października r. b. zakończyła życie w majątku swym Dobra w Starostwie Sandomierskiem śp. Karolina Jasieńska, córka śp. Kajetana i Sydonji z baronów Hanerów małżonków Tracewiczów. Od najmłodszych lat swoich jaśniała dobrocią, słodyczą i oddaniem dla rodziny i ubogich. Poślubiła śp. Leona Jasieńskiego, jednego z najwybitniejszych ziemian sandomierskich.

W późniejszym wieku, mieszkając w Radomiu, była cichą, nieznaną szerszym kołom ostoją niepodległościowego ruchu. W czasach najsroższych prześladowań żandarmerji rosyjskiej, w okresie rewolucyjnym i porewolucyjnym (1905—10 r.), kiedy wszyscy drżeli przed następstwami pracy tajnej—Ona oddawała stale swoje mieszkanie na wszystkie zebrania narodowej organizacji. Wspomagała stale pożywieniem więźniów i rannych w szpitalach, a przez długie lata aż do wybuchu wojny w radomskiem kole tajnego Towarzystwa Oświaty Narodowej znane były „poniedziałki", skupiające pod Jej dachem pod pozorem „herbaty" wszystkich pracowników niepodległościowych.



Śp. Karolina Jasieńska.

Dotkliwe przejścia wojenne, a nadewszystko całoroczne w r. 1914 — 15 ukrywanie się z córką poszukiwaną przez Moskali, straty materjalne i moralne ciężkie udręki zamroczyły w ostatnich latach Jej męski i zdolny umysł na tle nieubłaganej sklerozy. Zmarła osierociła dwie córki, Melanję Daniewską i Władysławę Zarembinę, znaną wybitną działaczkę oświatową w Radomskiem.

Zgon zasłużonej działaczki społecznej.

Ś. p. Zofja z Rymowiczów Szyllerowa, żona znanego i cenionego architekta, zmarła d. 15 września 1924 r. w Warszawie. Urodziła się w r. 1867 w Petersburgu, jako corka powszechnie szanowanego lekarza, ś. p. Feliksa Rymowicza. W roku 1889 wyszła zamąż za architekta Stefana Szyllera i zamieszkała na stałe w Warszawie. Mimo wielkich obowiązków względem rodziny umiała znaleźć czas na pracę kojącą niedolę. Szczególnie los małych, biednych dzieci interesował żywo ś. p. Z. Szyllerową. Przyjmowała więc duży udział w „Koloniach letnich". Zorganizowała z wielkiem powodzeniem pierwszy w Warszawie „kwiatek". Wogóle instytucje opiekujące się dziećmi znajdowały w ś p. Szyllerowej oddaną działaczkę. Podczas wojny prowadziła również szpital ziemianek. Była główną zarządzającą szpitala Związku Ziemstw. Wydatnie pracowała w „pomocy dla inteligencji", w „pomocy dla rezerwistek". Ognisko dla staruszek w Sulejówku miało w ś. p. Zofji Szyllerowej gorliwą opiekunkę.



Ś. p. Zofja Szyllerowa.

Zgon ś. p. Zofji z Rymowiczów Szyllerowej wywołał w szerokich kołach Warszawy zrozumiały, serdeczny żal. Zmarła przez długie lata cieszyła się sympatją szerokich kół inteligencji, a dom jej promieniował wysoką kulturą społeczną i towarzyską.

ZGON WYBITNEGO PUBLICYSTY I UCZONEGO.

Stanisław Aleksander Kempner.

Polska nauka ekonomiczna poniosła dotkliwą stratę. Zmarł wybitny znawca naszego życia gospodarczego, badacz samodzielny, umysł śmiały. Nazwisko jego szerszemu ogółowi więcej było znane z prasy codziennej, z życia towarzyskiego Warszawy. Przez pewien czas Stanisław Aleksander Kempner był nawet człowiekiem bardzo popularnym i ubiegał się o mandat poselski do Dumy z ramienia postępowego bloku wyborczego. Jako redaktor „Nowej Gazety", dobrze zasłużył się dziennikarstwu polskiemu. Trzeba bowiem przyznać, iż pismo to wyróżniało się bardzo dodatnio poziomem kulturalnym, artystycznym i naukowym.



Stanisław Aleksander Kempner.

Ogłosił 27 większych prac ekonomicznych. Prace te utorowały mu drogę do katedry ekonomji na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Ostatnio na uczelni tej piastował zaszczytne stanowisko dziekana nauk politycznych i społecznych. Był też wicedyrektorem Szkoły Dziennikarskiej i wice-prezesem Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków.

Na kilka tygodni przed śmiercią ukazała się nowa książka St. Kempnera p. t. „Rozwój gospodarczy Polski". Książka ta odda niewątpliwe usługi w pracy nad umontowaniem trwałych podwalin gospodarczych naszego państwa.

Śmierć Stanisława Aleksandra Kempnera wywołała szczery żal wśród szerokich kół jego przyjaciół, znajomych i uczniów. Zmarły należał do rzędu wyjątkowo uczciwych i uczynnych ludzi. Pozostawia po sobie pamięć człowieka wielkich zalet umysłu i dobroci serca.



Z muzyki.



Aleksander Wielhorski, którego koncert kompozytorski odbył się dn. 11 listopada r. b. w sali Związku Polsk. Krytyka przyjęła utwory utalentowanego kompozytora z wyróżnieniem.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

REKONSTRUKCJA GABINETU.

Premier Grabski prowadził przez cały tydzień ubiegły narady z politykami, celem dokonania częściowej rekonstrukcji gabinetu.

Ministrowie: Spraw wewnętrznych Hübner, pracy i opieki społecznej Darowski i sprawiedliwości Wyganowski podali się do dymisji, która została przyjęta.

Pos. Chaciński odmówił przyjęcia proponowanej mu teki spraw zagranicznych. Klub jego nie zmieni jednak życzliwego stosunku do rządu p. Grabskiego.

Zastępcą prezesa Rady ministrów został pos. Thugutt. Na jego udziale w gabinecie zależało bardzo p. Grabskiemu.

Rekonstrukcja gabinetu szczęśliwie dokonana. Sprawy wewnętrzne objął p. Cyryl Ratajski, prezydent m. Poznania; sprawiedliwość p. Antoni Żychliński, notarjusz; pracę i opiekę społeczną p. inż. Franciszek Sokal.

SEJM.

Sejm i komisje sejmowe rozpoczęły żmudną ale doniosłą pracę, rozpatrując szereg drobnych projektów ustaw z zakresu życia gospodarczego.

Plenarne obrady sejmowe nie odbywają się w tygodniu bieżącym, bo Sejm oczekuje na wyniki pracy rekonstrukcji gabinetu.

Votum ufności rządowi wyraził Sejm większością 180 głosów, odrzucając wnioski mniejszości o wyrażenie nieufności. P. Grabski wychodzi z debaty budżetowej silnie wzmocniony, właśnie dzięki wojującym z nim przeciwnikom.

„Niezależną Partję Chłopską“ założyli posłowie, którzy z pos. Wojewódzkim na czele wystąpili z klubu Z. P. S. L.

Zatarg poselski pos. Korfantego i Herza został przekazany sądowi marszałkowskiemu. Bardziej to właściwa droga, niż „udeptana ziemia“ pojedynku.

SPRAWY POLSKIE.

Sejm śląski pracuje spokojnie i bez rozgłosu, ale wydatnie, załatwiając bez zaniedbania wszystkie sprawy bieżące.

Notę do Rady Ambasadorów wystosował rząd kowieński, bolejąc obłudnie nad stosunkami polsko-litewskiemi i proponując zwołanie konferencji, celem rozpatrzenia spornych spraw między obu państwami.

W Kłajpedzie rośnie niezadowolenie z litewskich rządów, ponieważ Kowno utrudnia wybory i wprowadzenie autonomji obszaru kłajpedzkiego.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Rząd Mussoliniego otrzymał od Izby votum zaufania w dziedzinie polityki zagranicznej. Czy i z polityką wewnętrzną pójdzie tak gładko, okażą dni najbliższe.

Giolitti przeszedł do opozycji i głosował przeciw Mussoliniemu. We włoskich kołach politycznych wywołało to sensację.

Rokowania handlowe francusko-niemieckie toczą się w Paryżu. Niemcy nie ogłaszają dotychczasowych wyników. Widocznie nie mają się czem pochwalić.

Zaufanie rządowi p. Herriota wyraziła Izba francuska, uznając nawet potrzebę utrzymywania tajnej policji, co opozycja zawzięcie zwalczała.

W Austrji kanclerz Seipel zrzekł się misji utworzenia nowego gabinetu. Strejk kolejowy szczęśliwie zakończony.

Czerwona armja i flota są kamieniem węgielnym i kwestją życia i śmierci dla rewolucji i Związku sowieckiego — oświadczył Trocki, sprzeciwiając się jakiejkolwiek likwidacji w zakresie sił zbrojnych.

35-lecie pracy.



W dniu 5-go października r. b. Tow. Zachęty Hodowli Koni w Polsce uczciło 35 lecie pracy w Towarzystwie p. Adolfa Wolińskiego na stanowisku skarbnika. Jubilatowi wręczono okolicznościowe dary od Towarzystwa i Kolegów.

Sprostowanie.

W numerze 45 „Świata“ w podpisie pod kliszą z wystawy psów wydrukowano mylnie nazwisko właścicielki nagrodzonej „Delty“. Powinno być: p. Bronisława F. i t. d.

SZARADA.

Drudzy przyznajcie, Państwo łaskawi,
Że nazbyt często już mamy *cały;*
Rzadko dygnitarz dłużej w nim bawi.
Gdy *piąty na wspak* losy nam dały
Nieco zmieniony, niechaj trwa stale,
Gdy *pierwsza-trzecia* się nie pośliźnie;
Rządząc w spokoju, zgodzie i chwale,
Niech nie osiada już na mieliźnie.
Czwarci-ci nędzą, stale nękani,
Znajdą się, razem z krajem, w przystani.
Hak.

Rozwiązanie zadań,

zamieszczonych w N-rze 44 „Świata."

REBUSA:

Polityka jest śliską ścieżką, na której często padają dyplomaci całego świata.

SZARADY:

Ma-gi-strat.

Trafne rozwiązania, *w terminie oznaczonym,* nadesłali pp.:
Witold Bakoński, Aleksander Bloch, Wanda Bochińska, Bogacka, Jan M. Borski, Karol Brudnicki, Aleksander Buchowski, inż. H. Chmielewski, Janina Ciechanowska, Czesława Chociwska, Edward Czyżewski, J. Frenkel, Kazimierz Gilewicz, Zofja Godycka, Jerzy Gregołajtys, Zofja Gregołajtysówna, Zygmunt Halber, Dorota Herostmanówna, K. Jaworska, Leokadja Justówna, Stanisława Kamińska, W. Kasznicki, K. Koliszewski, Mieczysław Kosiński, Czesław Kozłowski, inż. M. Krahelski, St. Krasuski, D. Kreczyńska, Antoni Krześniak, U. Młynarska, St. Nowicki, Stanisław Prokoff, Marta Racinowska, St. Sawicki, Kazimierz Studziński, Walerja Szczygielska, Helena Szelągowska, Ignacy Szmorliński. Jerzy Sztolcman, Wacław Teitelbaum, Zygmunt Tietz, Irena Tomczyńska, Tadeusz Wegner, Adolf Werlic, Edward Wierzchoń, W. Wolicki, Kazimierz Moszkowski, Tadeusz Rembiszewski (mylnie wydrukowano poprzednio Rembieliński), L. Zaleska i Leokadja Macińska, — wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Zygmunt Biesiadecki, Tadeusz Chmielewski, Jolanda Krauze, W. Łoś, T. Sobecki i Irena Wesołowska z Poznania; „Konart" z Białegostoku; Marja Ciechanowska, Juljusz Mączyński, Halina Piechotowa, St. Radzimiński, Feliks Wyszyński i Janina Zawadzka z Lublina; K. Brodniewski, Zofja Chmielewska, Natalja Dembińska,. Leon Kulawczyk, Zofja Majeranowska, Zygmunt Plac, inż. Jan Salm, Ludwik Wiśniewski, Bolesława Zwierzowa i „Mocarny" z Łodzi; Zygmunta Kamieniecka z Łucka; Adam Czarnecki z Tarnopola; Halina Ciszewska z Grodna; A. Dziegucki, W. Roykiewicz i Juljusz Szmidt z Kalisza; Henryk Świechowski z Kowla; Władysław Gawęcki i Leon Madey z Radomia; Wanda Michałowska i Marja Pokrzywińska z Siedlec; Anna Giedroyciowa i Marja Szwabińska z Augustowa; Jadwiga Konopkówna z Będzina; A. Czuczwarowa, Władysław Tkaczyk i H. Urbańska z Brześcia nad Bugiem; A. Bogobowicz, M. Bugajska, Leon Dubiel, Eugenjusz Gorodecki i Stefan Krajewski z Częstochowy; St. Nasiatko z Kolna; A. Binert z Lipna; Ludwika Zgagaczowa z Łaska; porucznik Pągowski z Łukowa; Roman Świątek z Miechowa; Piekosiński z Niska; Witold Czarkowski z Radomska; Halina Grosbardówna z Rawy Mazowieckiej; J. Misiewicz z Rypina; Władysław Gasperski ze Skierniewic; Paweł Piekarowicz ze Szczuczyna; Marja Hołownia ze Świecia; A. Kotlarski i Marja Szulcówna z Włocławka; Stanisław Imbs z Krośniewic; Jerzy Makowski z Aleksandrowa kujawskiego; Gustaw Kozłowski z Ostrowca; Jerzy Pieczyński z Otwocka; J. Eborowiczówna z Ozorkowa; Zofja Walczakówna z Pabjanic; inż. J. Wolmer z Sosnowca; J. Janus i Janina Januszewiczówna z Zawiercia; Elżbieta Hulkówna i Władysław Motylewski z Żyrardowa; Olgierd Baczyński z Modlina; Władysław Lazarek z Pruszkowa; Józef Gallot i B. Zyss ze Strzemieszyc; Bronisław Leman z Wierzbnika; St. Lewandowski z Sompolna; Zdzisław Szymankiewicz z Milanówka; E. Iwanowska i Wanda Zielińska z cukrowni „Czersk"; Stefan Szyfer z cukrowni „Gosławice"; Zygmunt Szepietowski z Ireny pod Dęblinem; A. Łaguna z Jackowa; Helena Mally z Miżyńca; Bronisława Szmittowa z cukrowni „Ostrowite"; Z. Kreczyńska ze Starej Rudy; A. Schloesserówna ze Sławoszewa i M. Dąbrowska z cukrowni „Włostów"; E. Danielczykówna z Suwałk; Irena Pietrzykowska z Częstochowy i Stanisław Tarkowski ze Zduńskiej Woli.

Sam rebus rozwiązali pp.: R. Rutkowski z Białegostoku; E. Kar. z Międzyrzeca; Krystyna Karkowska z Garbatki; Wł. Kryczyński z Kulika i Józef Tomaszewicz z Rzeżycy na Łotwie.

Samą szaradę rozwiązała p.: W. Gurtjewowa z Piotrkowa.

Odpowiedzi Działu zadań.

— *Panu J. S. w Łodzi.* Temat rebusa dobrze wybrany, lecz zanadto w nim metamorfoz, wykreśleń, zmian liter i t. p. „Dach" zaś wspak nie będzie „chad" lecz „hcad", tak, że nową trzeba byłoby robić poprawkę: „hc = ch", a przyzna Szanowny Pan, że w określeniu części wyrazu („chad") wskazówka: wspak i dwie zmiany liter na inne — to zawiele urozmaicenia... Za prawidłowo ułożone rebusy bylibyśmy bardzo wdzięczni.

— *„Annonie".* W zadaniach naszych nie reklamujemy gwiazd filmowych.

— *Panu K. St. w m.* Żadnych wyjątków dla nikogo, zpowodu opóźnienia, czynić nie możemy.

— *Pannie El. H. w Ż.* Za współpracownictwo Pani w dziale zadań będziemy szczerze wdzięczni, o ile zechce Pani wybierać tematy aktualne, lub też zaczerpnięte z dziejów ojczystych, względnie piśmiennictwa naszego. Co nam do obcych bogów, kiedy mamy swoje znakomitości.

Niebezpieczeństwo mody krótkich włosów.



— *Tutaj był mężczyzna! Nie ma wątpliwości. Znalazłem długi włos!*
(Le Rire).

HUMOR POLSKI.

DOBRY DOM.

— Niech mama sobie wyobrazi, że wczoraj się oświadczyłem.
— Czy aby tylko panna z dobrego domu?
— Może mateczka być spokojna. Mają dom sześciopiętrowy z oficynami.
(Szopka).

DZIEDZICZNE.

— Państwo dawno już żyją z sobą?
— Siódmy rok.
— I dziateczek wcale niema?
— Nawet się nie spodziewamy, bo to w moim rodzie jest dziedziczne.
(Szopka).

POWÓD.

— Podobno rozwodzisz się z żoną?
— Tak.
— A jaki jest powód?
— Bardzo, ale bardzo poważny.
— No co? Zdradziła cię?
— E, ktoby na takie głupstwa zważał. Powód jest ten, że cały jej posag już przepuściłem. *(Mucha).*

Z dziedziny kosmetyki.

Artystce. Piegi i resztę opalenizny usunie Pani, stosując *krem preciorę*. Do zupełnego wybielenia cery bardzo pomaga *pyłek Juvenia Candida*, którym na noc grubo przypudrować twarz i szyję. Dla ożywienia usteczek, radzę używać *płyn Rosein*, który ma tę zaletę, że jest zupełnie niewidoczny i nie ściera się, oraz nie plami.

Czytelniczce z prowincji. Wodę bezwarunkowo trzeba zmiękczać, gdyż twarda lub żelazista woda jest największym wrogiem cery. Radzę więc do wody do mycia dodawać jedną łyżeczkę proszku *La Mollete* na 1—2 litry przegotowanej wody, i wtedy ją dopiero używać do mycia. Twarz myć stale *otrąbkami Abaridowemi*, a z kremów polecam, jako zupełnie pewny *nie tłusty krem Abarid*, który przy szorstkiej i łuszczącej się cerze, jest wprost niezastąpiony. Używane stale, rozprowadza i wygubia zmarszczki, oraz zapobiega tworzeniu się nowych.

Kolorowej. Ręce będą stale delikatne i gładkie, o ile pani będzie stosować codziennie *Pâte de prelats*, którego odrobinę wcierać jeszcze w wilgotne ręce, po każdem umyciu.

M-e Ercedès.

Zarys medycyny sądowej.

Wyższe uczelnie nasze z wielkiem zadowoleniem przyjmą wiadomość, iż ukazała się na rynku księgarskim praca prof. d-ra Wiktora Grzywo - Dąbrowskiego p. t. „Zarys medycyny sądowej". Jest to podręcznik, zbudowany nietylko na wiedzy, ale i na długoletniem doświadczeniu. Prof. dr. Grzywo-Dąbrowski, jako wieloletni ekspert sądowy z zakresu medycyny, spotykał się z tak bogatym materjałem w tej dziedzinie zjawisk medycznych, iż słowo jego jest wysoce cenne i pouczające.

Podręcznik ten jest uzupełniony atlasem, co sprawia, że wykład demonstruje się odrazu na objekcie. „Zarys medycyny sądowej" tak dla medyków, jak i dla prawników jest nabytkiem pierwszorzędnym. Polecić go więc należy naszej młodzieży uniwersyteckiej. Warto również, by zapoznali się z nim władze policyjne, sądowe. Nie bez ciekawości, przeczyta tę książkę i laik.

„Zarys medycyny sądowej" jest wydawnictwem zasłużonej „Książnicy — Atlasu".

Z KALOTECHNIKI.

Pani Hr. P. Leczenie czerwoności rąk będzie prowadzone za pomocą prądu i światła. Prosimy przyjechać na 24-go listopada r. b.

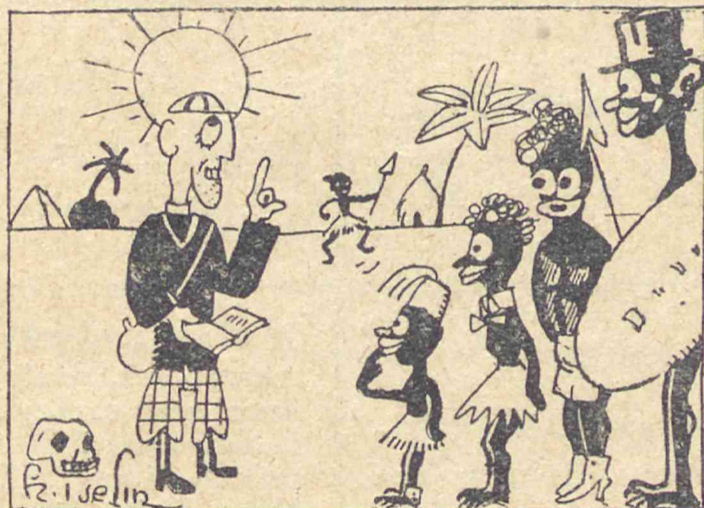
Pan rtm Z. Mydło i lekarstwa wysłaliśmy 15.XI r. b.

P. Zofja. Włosy do analizy i należność prosimy przesłać do Kalotechniki, Warszawa, Marszałkowska 116. Lekarz da odpowiedź na 27.XI r. b.

Kurs początkowy fotografji.

Polskie Towarzystwo Miłośników Fotografji organizuje w czasie od 24.XI do 14.XII kurs fotograficzny dla początkujących amatorów.

Informacje i zapisy wcześniejsze w Sekretarjacie Towarzystwa, Czackiego 3/5 m. 30, tel. 56 34 — w dnie powszednie od godz. 6—8 wieczór.



— Czy wy umiecie kochać bliźniego?

— Oh, bez wątpienia.., Ale na gorąco i w smacznym sosie.

MIĘDZY MALARZAMI.

— Wystawiłeś co w tych czasach?

— Owszem, wystawiłem dwa weksle, bo trzeba było wziąć palto na raty. (*Szczutek*).



GDZIE i CO NABYĆ?

DZIAŁ ADRESOWY:

Banki.

Bank dla Handlu i Przemysłu, Traugutta 8.

Broń myśliwska.

„Sport", Chmielna 33.

Bielizna.

W. Bednarowski, Hotel Bristol. Poleca wykwintną bieliznę, oraz galanterję męską.

Centralna Komisja

Dostaw Związku Harcerstwa Polskiego, Warszawa, Traugutta 2, tel. 145-54.

Firma „Chryzantema"

na gwiazdkę krossy, rajery, paradyzy oraz strusie pióra i wachlarze. Niecała 3.

Dział norynberczyzny

poleca wełnę, bawełnę, jedwabie D. M. C. S. Wegenko i S-ka, Krucza 24, telefon 137-17.

Futra

H. Scholl, Warszawa, Królewska 1, róg Krak.-Przedm. telefon 121-62. Skład Futer i konfekcji futrzanej.

Galanterja.

B-cia Neuman, Warszawa, Bielańska 8. Torebki damskie, Nessesery i inna galanterja skórzana.

A. Graff.

Nowy-Świat 19, sklep zabawkowo-galanteryjny.

Hafty artystyczne,

maszynowe, dżetowe i ręczne oraz sprzedaż dżetów i nowowości sezonowych poleca firma „LEONARD" Nowy Świat 38, Wilcza 15 telefon 501-48.

Jan Pawliszewski,

Wierzbowa 11, m. 2. Po 12-letniej praktyce w pierw. fir. Paryża i Londynu West-End, otworzyłem wytwórnię ubiorów męskich.

Księgarnia.

Księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 198-81. Wielki wybór książek naukowych, beletrystycznych, dla młodzieży. Albumy ozdobne. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

Konfekcja damska.

Najtańsza wytwórnia ubiorów damskich, Hoża 54, m. 2, tel. 121-71, oraz zupełna wyprzedaż konfekcji damskiej, Krucza 30.

Obuwie.

Magazyn wykwintnego obuwia, Bronisław Koper, Warszawa, Ordynacka 13. Tel. 248-56.

Obuwie.

K. Celiński, Ś-to-Krzyska 11, — tel. 185-30, Chmielna 2, — tel. 160-44. Wyroby tylko własne.

Obuwie.

Wykwintne Obuwie damskie, męskie i dziecięce poleca: I. Filiński, Marszałkowska 153, tel. 185-70. Wykonywa obuwie ortopedyczne.

Pościel.

Pościel. Łóżka metalowe. Kołdry watowe, materace, koce, wózki dziecięce i t. p. poleca Sz. Halberstadt, Graniczna 2. Tel 163-29 Uwaga! Udzielam kredytu.

„Progres".

„Progres" Marszałkowska 60. Poleca w wielkim wyborze. Łóżka niklowe i żelazne. Kołdry i wózki. Ceny konkurencyjne za gotówkę lub na raty.

Produkty wiejskie.

Grzyby suszone. Wędlina Litewska. Wilcza 21. m. 7, tel. 52-40.

Platery.

Na raty! Serwisy stołowe, Kryształy, Platery. Wielki wybór. Niskie ceny, Granke, Chmielna 25, w podwórzu.

Rękawiczki

skórkowe, trykotowe, wełniane F. Schlager, Marszałkowska № 117.

Rękawiczki.

Kwiatkowski, Nowy-Świat 53. Damskie i męskie od skromnych do najwykwintniejszych.

Szkoła tańców.

Szkoła tańców R. F. Zielenkiewicz, ul. Twarda 35 (róg Śliskiej) tel. 130-65 Wykłady — lekcje wprawne — komplety. Muzyka koncertowa. Zakład czynny codziennie od 7.30 w., w Niedzielę i Święta od 6.30 w.

Suknie, Bluzki

w wielkim wyborze po cenach najniższych poleca firma D. Kahan, Nalewki 18/26, tel. 219-07. Dla prowincji uskutecznia się wysyłkę bez zadatku.

Skład futer

konfekcji i galanterji futrzanej „Leonar", Marszałkowska 147, tel. 271-29.

Wina.

Wytworne krajowe Wina,

Białe wytrawne	zł. 2.50,
„ pół słodkie	„ 3.—,
„ słodkie	„ 4.—,
Czerw. wytrawne	„ 3.—,
„ mocne	„ 3.50,
Portwein	„ 4.—,
Vermuth	„ 4.—,

Poleca znawcom:

L. Karasiński, Wilcza № 2, róg Mokotowskiej, tel. 24-81.

Zawiadomienie!

Niniejszym podaję do wiadomości że wznowienie stosunków handlowych z domami angielskimi, dało mi możność sprowadzenia pierwszy raz po wojnie znacznego transportu towarów angielskich pierwszego gatunku. S. Góranowski, krawiec, Nowo-Senatorska 2.



Każdy żołnierz w Chinach musi mieć parasol.

— Uspokój się, generale. Armaty straciliśmy, ale parasole uratowaliśmy. Mamy dla piechoty osłonę.



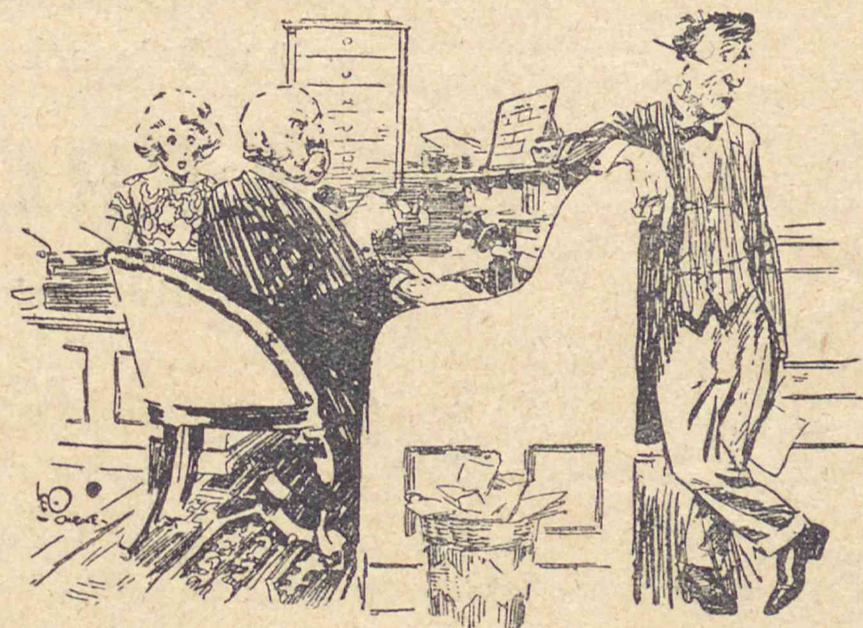
— Czyście nie skończyli czytać tej książki?
— Oh, jeszcze nie... Ciągle jeszcze jesteśmy na tej samej stronicy.

PRZY KAWIE.

— Jakie stanowisko zajmuje małżonek pani?
— Jest referentem.
— A poza biurem robi co jeszcze?
— Owszem—długi. (*Szczutek*).

DOKŁADNY.

— Czy pan profesor ma dzieci?
— Ja osobiście nie, ale moja żona to miała kilkoro. (*Szczutek*).



— *Proszę o urlop jednodniowy?*
— *Dla czego?*
— *Chcę się otruć.* *(Le Rire).*

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa.

WĘGIEL

tylko z głębokich kopalń dąbrowskich i górnośląskich.

Koks górnośląski i gazowy.

Drzewo opałowe.

na warunkach kredytowych najprzystępniejszych dostarcza wagonowo i detalicznie

Polska Hurtownia Opałowa

Sp. Akc.

w Warszawie, Towarowa 16.

Tel. 94-23. Adr. tel. „POHURTOPAL".

Kapelusze Krajowe i Zagraniczne.



HABIG
BORSALINO
SCOTT
CHRISTYS'
PLESS
WILKE
ROYLE
HALBAN

1866 ROK ZAŁ.

M. Łodkowski

Plac 3 Krzyży 18

TEL. 304-32.

Czapki sportowe Krajowe i Zagraniczne.



SKŁAD BRONI

p. f. **J. SOSNOWSKI**

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1 (Czysta)

Tel. 47-47.

POLECA: Bronie śrutowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SEVRIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe SZTUCERY i SZTUCERKI do strzelania tarczowego. Przybory FECHTUNKOWE oraz przyrządy wojskowe STRZELECKO-ĆWICZEBNE stale na składzie. POTRZASKI na szkodniki.

NABOJE ŚRÓTOWE. POCISK, ELEY.

WARSZTATY REPERACYJNE.

WĘGIEL, KOKS, DRZEWO, WAPNO, KAFLE,

W ŁADUNKACH WAGONOWYCH DETALICZNIE ZE SKŁADÓW WŁASNYCH W WARSZAWIE.

„TANI WĘGIEL"

RACZYŃSKI i S-ka

Sp. z ogr. odp.

SKŁADY: WILCZA 71, Em. PLATER 4. SKIERNIEWICKA 36

Telefony: 106-33, 106-35 i 209-09.

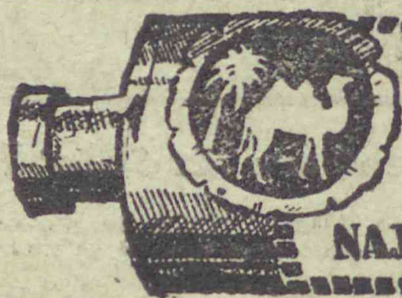
ZE ZMARSZCZKAMI, piegami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11-ej do 5-ej; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7 Hoża 41—7. Paderewska Zofja Ludwika.

PERSKIE DYWANY

KILIMY, GOBELINY RESTAURUJE

DRABIK, PIĘKNA 49 m. 1.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.





Dentosan

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	430.—	215.—	110.—	60.—	35.—
II „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
III „	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV „	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
W tekście	500.—	250.—	125.—	65.—	35.—
Przed romansem	360.—	180.—	90 —	45.—	25.—

STRONA OPISOWA: Złp. 350.—FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA" SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 8755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.) W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81. księgarnia „Czytaj" Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr. Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK, GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.